WARSZAWA

NASZ DOM

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

KRAKÓW

Rok LIII. 25 Stycznia 1913 r. № 4.

TALENT ŻYCIA.

Troskliwi o przyszłość swej dziatwy rodzice bardzo głęboko zastanawiają się nad tem, jakie wykształcenie najpożyteczniejsze, jaki zawód najkorzystniejszym okazać się może, szukają rady ludzi kompetentnych, wertują pisma, zbierają informacye. Sądzą oni, że jeśli dzieci dobrze przyjmą praktycznie obmyśloną edukacyę, jeśli prócz tego uchronią się od nałogów i wad, a przyswoją sobie zalety porządnych ludzi—los ich jest mniej—więcej zapewniony, powodzenie ich nie minie.

Możnaby tu w pierwszym rzędzie ostrzedz przed jednym poważnym błędem. Powodzenie nie jest szczęściem, jakkolwiek ludzie jedno za drugie biorą, zdaje się jednak, że z tego nałogu ogół uleczyć—byłoby zadaniem nad siły. Wiemy, jak często kochający rodzice dla zapewnienia dziecku powodzenia zabijają jego szczęście, lub jak człowiek, przez całe życie goniąc tylko za pierwszem—skarży się, że drugiego nie znalazł. Zewnętrzne warunki pomyślności, co w ludziach z boku patrzących podziw lub zazdrość budzi—nie są obojętne dla szczęścia, lecz o niem nie stanowią. Jasna rzecz, że nędza, zależność, sieroctwo i osamotnienie, nadmiar ciężarów, na podźwignięcie których sił nie staje, wreszcie kalectwo, choroba, upośledzenie umysłowe i fizyczne—są to bardzo dotkliwe cierpienia i trudno wobec nich uspakajać się taniemi morałami, że człowiek we wszelkich warunkach może być szczęśliwym, jeśli ma czyste sumienie, lub że w miarę środków należy ograniczać swe potrzeby, a spokój i zadowolenie niechybnie osiągniemy. W pewnych warunkach równowagę i zadowolenie osiąga się kosztem tak wielkiego obniżenia swej ludzkiej wartości, że znacznie lepiej być mniej szczęśliwym a więcej wartym, być niezadowolnionym filozofem niż zadowolnionym wieprzem.

Nie podobna jednak zaprzeczeć, że miara pomyślności zewnętrznej jest również bardzo względna. Codziennie naprzykład słyszeć można narzekania na kłopoty i troski materyalne z ust takich ludzi, których bieda byłaby dla niejednego dobrobytem, a zdarza się nawet, że bogaty człowiek po stracie majątku odbiera sobie życie, choć pozostawia tyle, ile niejeden biedak marzy wygrać na loteryi, lub posiadając takie uzdolnienie i takie stosunki, że mógłby bardzo korzystną znaleźć pracę, gdyby go zawsze myśl o pracy nie przerażała więcej, niż myśl o śmierci.

Dowodzi to, że istnieją między ludźmi ogromne różnice odporności na nieszczęście. Równie wielkie stwierdzić można w ich indywidualnem uzdolnieniu do szczęścia. Z tego punktu widzenia uznać należy słuszność starej maksymy, że człowiek swoje szczęście lub nieszczęście sam w sobie nosi.

Los człowieka słabego zależy od tego, co z niego życie zrobi, silnego zaś od tego, co on ze swego życia zrobi. Patrząc wokoło siebie uważnie, przekonamy się, jak niesłychaną rzadkością jest u nas człowiek silny. Bierne poddawanie się zewnętrznym wpływom, zewnętrznym ciosom, cofanie się przed każdą zaporą, reagowanie na każdą przeciwność wybuchem skarg i żalów—to zjawisko najpowszechniejsze—a stosunkowo częstsze jeszcze wśród tych, co w przyjaznych żyją warunkach, niż tych, dla których dola jest macochą. Drudzy bowiem, choćby przez instynkt samozachowawczy, usiłują zmniejszać swe cierpienia i szukać sobie pociechy i ulgi: „Niedość, że mi źle, jeszcze się mam martwić?“—mówi sobie niejeden z nich, nie znajdując łatwych sposobów usunięcia złego. Optymizm jest filozofią nieszczęśliwych, gdyż pesymizm i niedola byłyby to dwie zbyt ciężkie na jedną istotę ludzką tortury. Nie był to bynajmniej przypadkowy objaw, że król Salomon u szczytu swej chwały i wielkości—doszedł do wniosku: „marność, marność i wszystko marność“. Nietylko zdolność odczuwania bólu i rozkoszy, trosk i uciech, lecz zdolność unikania jednych a stwarzania drugich w rozmaitym u ludzi pojawia się stopniu. Czasem nawet z pozoru trudno jest odróżnić, co człowiek zawdzięcza zewnętrznym a co wewnętrznym warunkom szczęścia, zaś zazdrość ludzka ściga zawistnem okiem takie dobro nieraz, na które mniemany szczęśliwiec zapracował niemałym wysiłkiem i trudem i które każdy mógłby sobie tym samym kosztem przyswoić. Zazdroszczą człowiekowi, że ma dobre, rozumne i kochające dzieci, tacy, co skarżą się na swoje dzieci, złem wychowaniem je psując. Szczęście do dobrych sług miewają zwykle tylko dobre panie, a inne zamiast zmienić swe postępowanie względem służby, próbują odmawiać sąsiadkom ich „skarby“ domowe. Zazdroszczą ludziom pogody umysłu lub dobrego humoru ci, co mogliby mieć znacznie lepszy, gdyby nad swą manią zrzędzenia lub kłótliwością zapanować chcieli; powodzenia w pracy tacy, którzy na żaden wysiłek nie umieją się zdobyć; szczęścia w miłości osoby niezdolne kochać nikogo, prócz siebie. Wartość życia, zarówno subjektywnie jak objektywnie taksowane, więcej zależy od tego, co człowiek w nie wnosi, niż od tego, co z niego bierze.

Wszystko to są stare, oklepane prawdy, jeśli je tu jednak przypominamy, to dlatego, że ogół ludzi pomija je stale w najdonioślejszych momentach—i drogo za to płaci—szczęściem swojem i dzieci swoich.

Gdy chodzi o pokierowanie ich rozwojem i wykształceniem, o wszystkie umiejętności i talenty troszczą się ojcowie i matki—prócz jednego najważniejszego, który zawsze w zaniedbaniu pozostaje: talent życia.

A nie jest to zdolność tak prosta i nie nabywa się łatwo, jeśli za młodu rozwiniętą i wypielęgnowaną nie została. Łatwiej nauczyć się w późniejszym wieku kilku martwych lub nowych języków, przyswoić sobie dużą erudycyę w nieobjętej programem szkolnym gałęzi wiedzy—niż nauczyć się żyć bez odpowiednich ćwiczeń, nawyknień i przykładów w latach dzieciństwa i młodości.

Jasna rzecz, że i tu chcąc uczyć, trzeba najprzód umieć samemu, i dlatego to czło-

wiek nieobliczalny, kapryśny, narwany lub niedołężny nigdy dobrym wychowawcą nie będzie. Umiejętność ta nie jest bynajmniej w prostym stosunku do charakteru ani też do inteligencyi człowieka, choć nie jest czemś zupełnie od nich odrębnem. Wiemy, że bywają ludzie z gruntu zacni, lecz niemożliwi, nieznośni, bardzo mądrzy i uczeni a bardzo głupio kierujący swem życiem. Zdarzają się cnoty tak niemiłe, że stwarzają wkoło siebie pustkę, gdyż zamiast być, jak kwiaty, które rozwijają się, krzewią i barwią życie, są jak dyscyplina, brutalnie świszcząca na plecach bliźniego swego. Zdarza się i mądrość tak nieużyteczna, ciężka, tak źle zastosowana, lub tak zamknięta, szczelnie odgrodzona od życia, że jednostka nią obdarzona w codziennych okolicznościach zupełnie nie jest zdolną rozwinąć więcej inteligencyi, niż najtępszy i najmniej uprawiany umysł. Zdarzają się wreszcie osobniki mające wszelkie dane, by stanąć ponad przeciętnym tłumem, ale tak słabe, niedołężne, chwiejne, tak cofające się przed najdrobniejszą przeszkodą, że ich wyższość jest dla nich samych raczej źródłem cierpień, gdyż stwarza ciągłe dotkliwe poczucie różnicy między tem, czem są, a do czego się czują powołani. Ludzie zapoznani, wykolejeni, skrzywdzeni moralnie, skarżący się na społeczeństwo, które ich nie ocenia wedle zasług, są to bardzo] często ci, których nie nauczono żyć. Sami piętrzą przed sobą zapory, o które następnie rozbijają się. Odstręczają życzliwych, zrażają najlepszych przyjaciół, jątrzą obojętnych—wkońcu skarżą się, że samymi wrogami otoczeni. Czasem mają zupełną słuszność, że zasługiwaliby nietylko na sympatyę, lecz może na uwielbienie, ale nie umieją pozyskać ani jednej ani drugiego, a co gorsza, pozyskawszy, utrzymać, gdyż swe najlepsze uczucia zamykają w sobie—a drugim ukazują zawsze tylko zęby i pazury, choć sami nieraz przytem cierpią. Te kolczaste natury nie są to wcale, jakby się zdawać mogło; lub jak same mniemają—natury mocne, najczęściej silą się na to, by swą słabość wybuchami wojowniczości powierzchownej pokrywać.

Ważniejszem, niż wskazywanie tych wad, których lista daleka jest zresztą od wyczerpania, byłoby wyliczenie cech, na których się talent życia zasadza. Na ten temat możnaby napisać całą książkę—tu zdołamy zaledwie wskazać pewne zasadnicze punkty. Jednym z nich jest rozumna ekonomia sił. Trzeba się nauczyć zawczasu odróżniać rzeczy ważne od bagatelnych i nigdy energii na te ostatnie nie trwonić. Upieranie się przy drobnostkach, walka zacięta o „golono i strzyżono"—nietylko w prywatnem lecz i w publicznem życiu jest źródłem wielkiego marnotrawstwa sił, wielu starć, niechęci, nienawiści, skutkiem czego często najcenniejsze okazye idą na marne. Zdolność przełamywania trudności i nawyknienie do zmagania się z niemi sprawiają, że zmniejsza się ich liczba. To, co dla jednego trudne—dla drugiego już niemożliwe, dla trzeciego zaś jest poprostu sportem. Niedołęstwo jest największym wrogiem szczęścia i powodzenia. To, co nazywają umiejętnością wychodzenia z ludźmi lub zjednywania sobie ludzi, polega w równej mierze na zaletach serca i umysłu, a należy do najważniejszych warunków szczęścia i pomyślności. Polega ono na tem, by w każdem zetknięciu z ludźmi starać się i w sobie i w nich najlepsze, najszlachetniejsze struny poruszać. Trzeba w ludziach szukać dobrego, wyczuwać je i budzić—a nawet ci, co dla innych źli być umieją, dla nas będą dobrzy. Ażeby skłonić kogoś do dobrego, najlepiej tak z nim postępować, jakgdybyśmy już w nim tę skłonność widzieli. Każdy niemal odruchowo wobec podejrzeń staje się chytrym—ale aby zdradzić okazywane zaufanie, na to potrzeba wyjątkowej nikczemności. Najsilniej przywiązujemy się do tych, z którymi czujemy się lepsi, mędrsi i milsi; wdzięczni jesteśmy im za to, że nas uczą kochać i cenić samych siebie.

Są to, jak widzimy—umiejętności nie objęte programem żadnej szkoły; patenty i dyplomy milczą o nich;—kto jednak nie przyswoił sobie tych i im podobnych—temu talenty i dyplomy nic do szczęścia nie pomogą.

I.

ROK 1912.

II.

Rozwój współdzielczości i wzmożenie się samopomocy.

Z radością i dumą zaznaczyć możemy, że w ciągu ubiegłego roku wzmógł się ruch w kierunku zakładania kooperatyw wszelkiego typu a zarazem organizowania się sfer rzemieślniczych w spółki zawodowe.

Jedyna też to niezawodna droga do praktycznego wcielenia w życie haseł samoobrony przed wyzyskiem i napływem obcych żywiołów.

Wprost nadzwyczajnym jest u nas szybki rozkwit mleczarstwa — spółki włościańskie powstają z dnia na dzień, dziś już je na setki liczyć można; nasze produkty mleczne zaopatrują Berlin i szukają coraz dalszych rynków zbytu. Toż samo powiedzieć można o rozwoju kas pożyczkowych — zakładają je obecnie prawie w każdej gminie wiejskiej i małem miasteczku — sprawa ta jednak potrzebuje jeszcze pewnej sanacyi: kapitały bowiem, składane w kasach, nie są dotąd celowo, w kierunku wzmożenia wytwórczości, użytkowane. Wogóle brak szerszej oświaty tak ogólnej, jak zawodowej, utrudnia rozwój kooperatyw; brakuje wyszkolonych kierowników — szczególniej w zakresie spożywczym. Dla kobiet chcących się kształcić w tym kierunku otwiera się nowe pole zarobkowania. Ponieważ nie uzdrowimy dotąd naszego handlu dopóki go nie oprzemy na zakładaniu własnych chrześciańskich hurtowni, — więc przedewszystkiem musimy zaznaczyć usiłowania w tym względzie; poza wielką hurtownią spożywczą, rozwijającą się nader pomyślnie pod umiejętnym kierunkiem pp. Wojciechowskiego i Mielczarskiego — zjazd szewców, który się odbył w Warszawie, postanowił założyć wielką składnicę skór w Warszawie i Włocławku; majstrowie zduńscy tworzą w Łodzi Tow. udziałowe dla zakupu, materyałów a podczas wystawy rzemieślniczej uczestnicy zjazdu zorganizowali kredyt współdzielczy dla rzemieślników, biuro informacyjne i postanowili zająć się kształceniem terminatorów, zabezpieczeniem przyszłości pracowników i założyć organ dla wszelkiej pracy wytwórczej.

Podobne postulaty stawiali rzemieślnicy w Kaliszu, zebrani na wystawie rękodzielniczej. W Siedlcach zakłada się pierwszy związek zawodowy ogrodników, a w Warszawie związek pracowników w wyrobaoh futrzanych, z myślą wyzwolenia tej gałęzi handlu od pośrednictwa żydowskiego. Płock, na wzór Warszawy, zakłada hurtownię chrześciańską dla zaopatrywania sklepów współdzielczych. W Dąbrowie Górniczej powstaje pierwsza na prowincyi kasa zapomogowa dla członków sklepu współdzielczego, w Bychawie w Lubelskiem tworzy się tow. oświatowe p. n. Samopomoc. Ważny to objaw dążenia przez kooperatywę do szczerszych celów społecznych. Tą też myślą ożywieni, włościanie zaczynają coraz liczniej zakładać udziałowe szkoły gminne, jednoklasowe i dwuoddziałowe — w Koziegłowach powstaje nawet pięcioklasowa szkoła żeńska tego typu, a w Lublinie udziałowa szkoła dla synów włościańskich ku uczczeniu pamięci Prusa.

W Łodzi zawiązało się towarzystwo dla popierania Muzeum miejscowego należy do niego tylko tamtejsza polska inteligencya fabrykanci trzymają się zdala od instytucyi—boryka się więc musi z trudnościami, za sam lokal 3000 rb. płacąc.

A w Warszawie jakież konkretne rezultaty dał już ruch w kierunku usamodzielnienia swojskiego handlu i wytwórczości. Czas jest za krótki, aby postęp ruchliwej akcyi był widoczny — słyszymy już jednak o założeniu pracowni współdzielczej „Dźwigni", o zorganizowaniu chrześciańskiego handlu konfekcyą kobiecą, o postawieniu na czele stowarzyszenia „Merkury" dzielnych pracowników i pracownic Rewizya stosunków w zakresie handlu i wytwórczości była konieczną — da nam ona możność zoryentowania się, jakie placówki zarobkowe objąć możemy, i skłoni do przyznania, ile ich opuściliśmy wskutek własnej niezaradności.

Już nie wynikiem haseł ostatniej doby, ale owocem dojrzałej potrzeby są dawniej utworzone i doskonale już prosperujące w Warszawie kooperatywy: piekarska i murarska, malarska upadła z powodu nieporozumień w zarzą-

dzie, mydlarska trwa i rozwija się pomyślnie. Nie można też pominąć inicyatywy do zakładania wzorowych mieszkań dla ludności niezamożnej — zaprojektowane i sfinansowane już „Miasto ogród“ wejdzie niebawem w życie — pod Warszawą — w Częstochowie robotnicy wybudowali sobie już dom spółkowy o 34 lokalach.

Nie jest objawem samopomocy, lecz raczej dowodem zrozumienia obowiązków pracodawców względem pracowników — założenie bursy dla dzieci pracowników rolnych w Warszawie, nie można jednak pominąć tak ważnego faktu tem więcej, że pracowała nad jej utworzeniem kobieta, p. Klawerowa, która też została wybrana na wice-przewodniczącą instytucyi.

Może też będzie ona zapoczątkowaniem niezbędnego u nas całego szeregu burs dla młodzieży niezamożnej.

K.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

I była—pani Denis—Deniska, jak ją spolszczono, dawna bona, która pozostała, jako sprzęt—niezbędny dla pani Feliksowej. Deniska kładła proroczą kabałę i tłomaczyła sny, wysłuchiwała cierpliwie i z przejęciem o chorobach, nieszczęściach, złych przeczuciach, lękach i niepokojach; Deniska robiła herbatę i grała do tańca, rano przynosiła domowe nowiny, a wieczorem gotowała ziółka lub przyrządzała jakieś inne lekarstwa, w dzień podawała pani Feliksowej koszyczek z robótką, książkę, face à main, kluczyki—rękawiczki, parasolkę i chodziła za nią, dla słuchania i potakiwania. Deniska smażyła suche konfitury, robiła abażury z bibułki i wełniane kaftaniki na drutach—umiała też masować i stawiać bańki. Bez Deniski pani Feliksowa nie umiałaby spędzić dnia.

I oto francuzka ta—mała, drobna, czarna, ruchliwa, była już w Zagajach lat kilkanaście. Po francusku trochę zapomniała, a po polsku się nie nauczyła, bo zresztą miała mało okazyi do mówienia, słuchała pani Feliksowej, której nikt nie miał cierpliwości słuchać.

Dzieci przedrzeźniały Deniskę—potem przywykły do niej, jak do sprzętu—ona miała słabość dla Tomka, bo się z nią, droczył—i umiał być niefrasobliwie wesół. W czasie jego nieobecności opiekowała się „Kretem“, a gdy przyjechał, znosiła mu łakocie. Terka dowodziła, że Deniska kocha się w Tomku.

Pani Feliksowa potrafiła gderać Deniskę, i była przekonaną, że posada przy jej osobie, to świetny los dla „jakiejś tam“ francuzicy, która właściwie nic nie robi, a ma świetne utrzymanie i 200 rubli pensyi—ale była co roku oburzoną nad egoizmem i wymaganiami „takich ludzi“, gdy Deniska wyjeżdżała na miesiąc wakacyi do swoich i do kraju.

Kogo miała „swoich“, tego nikt w Zagajach nie wiedział, bo nikt z Deniską o jej stosunkach nie mówił, ani to kogo zajmowało, a że chciała tyle wydawać, żeby jechać „do kraju“, to oburzało panią Feliksową.

Często wtedy powtarzała z żalem i goryczą:

— Niczem tych ludzi nie przywiążesz! Egoiści, aferzyści, domowe wrogi i szpiegi!

Deniskę przyjmowała chłodno za powrotem, ale to krótko trwało. Miała jej tyle do mówienia o sobie, kronikę całego miesiąca.

Gdy Tomek nazajutrz po przyjeździe nie pokazał się do obiadu, ani wrócił na noc, pani Feliksowa dostała nerwowego ataku, przekonana, że popełnił samobójstwo. Nadomiar fatalności i pan Feliks i Władek wyjechali do Warszawy—nikt nie mógł wpłynąć uspokajająco.

Posłano fornali szukać zguby po polach i lasach, a tymczasem matka tonęła we łzach; widziała go już to zbroczonego krwią, to jako topielca. Deniska noc całą to grzała kompresy, to liczyła krople, to wybiegała po wieści — do rządcy.

Rano wysłano depeszę alarmującą do Warszawy, i dano wiedzieć do policyi.

Pani Feliksowa wyczerpana zupełnie zasnęła—gdy około południa wolantem Strażyca Tomek się zjawił, shulany, przepity, niewyspany i w fatalnym humorze.

Terka spotkała go w sieni.

— Gdzieś ty był? Tutaj taka awantura—szukają twego trupa, bo mama była pewna, żeś się zabił. Mama całą noc nie spała z rozpaczy. a teraz leży chora.

— Nic jej nie będzie. Nie desperowałaby po mnie, toby desperowała, że ci włosy wypadają, albo że Władek może mieć niestrawność. Nie skrzecz, bo mnie głowa boli. Idę spać, przynieś mi herbaty z cytryną.

— Nie jestem twoją służącą, ani niczyją!

— Pewnie. Na pomywaczkę nawet się nie zdałaś.

— A ty na pastucha nawet. Taki stary, wielki, wąsaty—a egzaminu nie może zdać.

— A ty dużo zdałaś, wiele umiesz.

— Ja nie potrzebuję egzaminów, a mój mąż skończy dwa uniwersytety.

— Kozę paść potrafi każdy dureń.

Terka, czerwona z pasyi, kopnęła Kreta przez zemstę, a Tomek wyjął naboje ze strzelby i wieszał ją na rogu jelenim, gdy drzwi się otworzyły—i weszła pani Feliksowa, w szlafroku, nieuczesana—płacząc z radości.

— Tomek, moje dziecko, mój skarbie! Żyjesz!

— Co mam nie żyć. Mama zawsze coś sobie uroi.

— Ach Boże, życie mi wraca! Dziecko ukochane, miałeś wypadek? Co? Mów!

— Najgorszy wypadek—to właśnie, że żyję! Żeby mama raczej zajęła się uwolnieniem mnie stąd, bo naprawdę doprowadzicie mnie do samobójstwa.

— Ale nato pani Feliksowa przybrała minę namaszczoną.

— Ojciec tak zdecydował, Tomeczku, ojciec, najwyższa powaga i pan w rodzinie.

— A ja mamie mówię, że gwiżdżę na rodzinę. Jestem pełnoletni i żadnych powag i „panów“ nie uznaję. Będę żyć i robić, co mi się podoba, a tu z wami tkwić nie myślę.

— Jezus, Maryo—ty bluźnisz!

— No—więc co. Sufit się nie wali, widzi mama.

Pani Feliksowa zaczęła napowrót płakać. Syn ruszył ramionami i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Po kwadransie już pani Feliksowa się niepokoiła, czy „chłopak“ nie głodny, i posłała Terkę z zapytaniem. Dziewczynka wróciła nadąsana i opryskliwie zdała sprawę.

Śpi, w ubraniu i butach, a jakiem go obudziła, to mi głupstw nagadał. Mama mnie naraża na grubiaństwa. Niech mama sama chodzi, albo posyła pannę Deniskę— bo to jej ideał, ten obrzydliwiec!

— Ach Terko, jak ty się wyrażasz— o bracie!

— Jeszcze lepiej się wyrażam o bracie, jak on o siostrze. Ja sobie nie pozwolę ubliżać, niech mama mu to powie, bo ja z nim nie gadam!

Tomek spał do zachodu słońca, potem ziewający przyszedł na kolacyę—fuknął na matkę parę razy, skrytykował jedzenie, a potem poszedł na folwark obejrzeć dziewki dworskie.

I tak się skończył drugi dzień jego pobytu w domu rodzinnym.

Nazajutrz wrócił pan Feliks z Władkiem z Warszawy. Władek zaraz poszedł do stajen i obór i zajął się pilnie reparacyą młocarni. Do maszyn miał specyalny

gust i gdy znalazł przy nich co do majstrowania, bywał tem zupełnie pochłonięty. Pan Feliks miał minę niespokojną i zgnębioną. Chodził po salonie, palił papierosy i nie słyszał ani słowa z tego, co mu prawiła żona. Jakby niecierpliwie na coś oczekiwał, i widocznie z ulgą odetchnął, gdy lokaj oznajmił.

— Moszko przyszedł do jaśnie pana.

W progu gabinetu żyd stał—drobny, chudy, czarny—zwykły chałaciarz wiejski.

— No i cóż? Byłeś u baby? spytał pan Feliks.

— Byłem. Powiedziałem, że jaśnie pan jej ten honor zrobi—pieniądze weźmie.

— Cóż? Rada?

— Spodziewać się—ona rada.

— Da całą sumę?

— Da.

— No, a warunki?

— Chce pierwszy numer i 7%.

— Drogo, ale że to na krótki termin, to wezmę.

— Ona chce żeby, pan do niej się pofatygował, o reszcie się rozmówić.

(c. d. n.).

Wojciech Kossak, jako pisarz.

Że malarze poczynają nam, ludziom pióra, robić konkurencyę nie żartem, to dowiedzione. Witkiewicz zyskał sobie sławę pierwszorzędnego stylisty; nazwisko Tadeusza Jaroszyńskiego spotkać można częściej na afiszu teatralnym lub za księgarską witryną, niż na ścianach pałacu Sztuki; Henryk Piątkowski niezależnie od wykwintnych sprawozdań i artykułów estetycznych zebrał w kształt powieściowy („Mistrz Kłębek") swoje poglądy artystyczne; świetny kolorysta, archaicznie stylizujący swe kompozycye, Antoni Gawiński, napisał z wielkim talentem powieść „Stella", że nie wspomnę o prześlicznej jego czarodziejskiej historyi dla dzieci, na tle Napoleońskiej legendy osnutej („Lolek Grenadyer"), a oto leży przedemną świeży dowód tej artystycznej szarży pędzla na pozycyę kałamarza.

Metafora o tyle kuleje, że pozycya nietylko bronić dostępu nie myśli i armat oburzenia nie wytacza, ale nawet lance krytyki chyli przyjacielsko i jeśli trochę drażnie i kolnie—co zresztą już w naturze jej leży—to przebość na wylot, broń Boże, zamiaru niema.

A przytem ten huf z malarskiego pola nadlatujący na literacki teren zasługuje na honory wojskowe. To nie żadni dezerterzy placówki, na której sromotną ponieśli klęskę, lecz tacy lotni adjutanci Muz, że i tu i tam dzielnie służbę pełnić potrafią.

Jakże ich nie przyjąć honeste? jak nie krzyknąć z całego serca „bywaj!" takiemu Wojciechowi Kossakowi, który niby hussarz pędzi ku nam, szumiąc skrzydłami swych „Wspomnień".

A te „Wspomnienia", to zbiór wyjątkowych zgoła przeżyć, ujętych w przepyszną edycyę,*) na którą złożyły się pędzel, ołówek i pióro autora, tworząc całość niepośledniej artystycznej i literackiej wartości.

Godnemu spadkobiercy sławnego imienia, prawdziwemu dziecku szczęścia, usłało się życie Wojciechowi Kossakowi, jak mało komu różami i słońcem. A róż tych było odmian bez liku i słońca na tak wysokich zapalały się niebiosach, pod któremi tylko wybrańcom losu danem jest kroczyć.

Dość przypomnieć życzliwość, z jaką sędziwy cesarz Franciszek Józef odnosił się do naszego artysty, i wysokie uznanie dla jego talentu, jakiego dał dowód, zawieszając jego obraz w swoim gabinecie; i tę wręcz przyjaźń Wilhelma II-go, która trwała lata całe i byłaby zapewne przetrwała do dzisiaj, coraz wyższemi zaznaczając się zaszczytami, gdyby nie echa jęków katowanych dzieci wrzesińskich i prawdziwie krzyżacką butą i nienawiścią tchnące słowa słynnej mowy Magdeburskiej, które zmusiły Kossaka, aby sobie przypomniał, że wpierw, nim został artystą, urodził się Polakiem, i aby pozostawił bez odwzajemnienia uścisk osobistej przyjaźni nawet tam, gdzie go nim darzyła dłoń piastująca berło.

Ale i tych dawniejszych „uścisków" zebrało się dość, by utworzyć z nich łańcuch nadzwyczaj ciekawych oświetleń tak wyjątkowej osobistości, jaką jest cesarz Wilhelm.

A jak pełne życia i werwy są opisy polowań w Gödölö; ile uczucia i poezyi tkwi we wspomnieniach z dzieciństwa, spędzonego w Paryżu a zwłaszcza w Warszawie, w której autor pamiętny rok 1862 przepędził! Kossak opowiada w sposób chwytający za serce prostotą szczerości, opowiada z brawurą bujnego temperamentu i jakby przyrodzoną plastykom, barwnością i dosadnością słowa, co nadaje jego „Wspomnieniom" czar zniewalający, tak, że się je nie to czyta, lecz się w nich zaczytuje.

Hajota.

Z chwili obecnej ruchu i prawnego stanowiska kobiet.

Środkowa germańska Europa.

Poza krajami romańskiemi, kodeksem Napoleona rządzoną jest, jak wiemy, Holandya.

Prawodawstwo, na którem wyrył swe piętno bezwzględnego despotyzmu potężny duch wielkiego zdobywcy, dla którego kobieta była tylko dostarczycielką ciał swoich synów, niezliczonych ofiar bezgranicznej żądzy sławy Cezara, a w osobistym stosunku tylko narzędziem pożądań i rozkoszy,—pozostało Holandyi, jako spuścizna po rzeczypospolitej Batawskiej i zmienione jest tylko w kilku mniej ważnych punktach, a mianowicie:

Kobieta może za zgodą męża sprawować opiekę nad sierotami; pracujące w handlu i przemyśle mogą zawierać samodzielne umowy, czy to jako pracodawczynie, czy też jako robotnice. Matka-wdowa, wychodząc powtórnie za mąż, nie traci opieki, a tylko ojczym staje się współopiekunem. Z praw ochronnych dla kobiety zwraca uwagę, że w miejscach, gdzie się sprzedają trunki, wzbronioną jest usługa kobietom oprócz żonie i córce właściciela, inne muszą, uzyskać pozwolenie wójta, wydawane co 5 lat, i które w każdej chwili cofnięte być może. Nie może być pobierany podatek osobisty od służącej u wdowca lub mężczyzny, którego żona przebywa na kuracyi, a on drugiej służącej nie ma. Praw wyborczych Holenderki dotąd nie mają żadnych, mimo, że gdy w roku 1905-m zapowiedzianą została rewizya konstytucyi, Rada narodowa kobieca dołożyła wszelkich starań, by zapewnić sobie w izbach większość przychylną równouprawnieniu. Ustanowiono w Amsterdamie komitet wyborczy pod wodzą kapitana, który zaprzysiężonych członków podzielił na grupy, obowiązane do obchodzenia kandydatów na posłów i badania ich, o ile są przychylni prawom kobiet. Ta armia wywiadowcza jako odznakę, nosiła wstęgi białe z napisem: „Głosowanie kobiet", a znak ten otwierał im drzwi kandydatów i zebrań przedwyborczych. Przedtem zaś do wszystkich wyborców rozesłany został cyrkularz, w którym proszono, by kandydat lub wyborca, który sobie tych odwiedzin nie życzy, wywieszał na oknach odpowiednie zawiadomienie, dla oszczędzenia wywiadowcom czasu. Tak zdołano porozumieć się ze znaczną większością kandydatów i wyborców i zapewniono głosy tylko takim, którzy przyrzekli popierać żądania kobiet. Wypracowano projekt konstytucyi, który przedstawiono królowej, premierowi ministrów i opracowującej konstytucyę komisyi, w której uzyskano sześć głosów na siedem. Wszystko napróżno!... Nie, przychylne ministeryum zdołało udaremnić nawet usiłowania komisyi konstytucyjnej, a królowa wypowiedziała się, że pragnie w tej mierze zachować zupełną neutralność...

Przechodzimy z kolei do demokratycznej ojczyzny Wilhelma Tella. Kantony szwajcarskie do bardzo niedawna rządzone były odmiennemi nieledwie każdy prawami. W 1901 wybraną została komisya do opracowania wspólnego kodeksu federacyi szwajcarskiej, a związek narodowy stowarzyszeń kobiecych otrzymał zaproszenie do wysłania delegata, którym wszakże mógł być tylko mężczyzna. Wybrany został na to stanowisko prawnik dr. Gmurr—z Berna.

Projekt nowego kodeksu przyjęty został przez izby 10-go grudnia 1907, — stał się obowiązującym 1-go stycznia 1912. Odnośnie do praw kobiecych, prawo to ustanawia: nierozdzielność majątkową małżonków ze wszystkiemi jej następstwami — daje mężowi głos decydujący—pozostawia jednak żonie prawo rozporządzania swemi zarobkami. Kobieta ma prawo do stawania w sądzie w swoich sprawach, a jakkolwiek potrzebuje zezwolenia męża do zajmowania się jakąś profesyą, to może odwołać się do sądu, a gdy dowiedzie, że utrzymanie rodziny wymaga jej oddzielnej pracy, sąd wbrew mężowi decyduje. Władza rodzicielska przyznana równa obojgu rodzicom; a co już

---

*) Wojciech Kossak: „Wspomnienia". Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa.

jest w zupełnie nowożytnym duchu, rodzice obowiązani są, o ile możebne, wychowywać dziecko w kierunku jego upodobań i uzdolnień. Po 16-tu latach wolno dziecku samemu wybierać wyznanie. Zarobki dzieci należą do rodziców; nad nadużyciami i wyzyskiwaniem pracy dzieci czuwa opieka kantonalna. Kobiety w prawie szwajcarskiem mogą sprawować opiekę nad małoletniemi. Przysługuje im przywilej nieprzyjęcia opieki, którego nie mają mężczyźni. Dozwolone jest dochodzenie ojcostwa; mogą dochodzić matki, dzieci, ich opieka, nawet sukcesorowie, ale tylko o ile w chwili poczęcia dziecka ojciec nie był człowiekiem żonatym — a to dla uszanowania i obrony praw rodziny legalnej. Prawa sukcesyjne dziecka naturalnego, przyznanego dobrowolnie lub niedobrowolnie, równają się zupełnie prawom dziecka legalnego.

Ujednostajnienie kodeksu szwajcarskiego karnego jest dopiero opracowywane i kobiety postawiły kilka postulatów zrównania praw i odpowiedzialności, szczególnie co do przestępstw obyczajowych, trudno jednak przesądzać, o ile te żądania uwzględnione będą. Przygotowuje się również rewizya praw ochronnych robotniczych. Związek stowarzyszeń kobiecych dąży, by w tem nowem prawie ustanowieni byli nietylko inspektorzy, ale i inspektorki fabryczne, 10-cio godzinny dzień roboczy i obowiązkowe ubezpieczenia od wypadków i choroby. Że zaś dzisiejsze prawo już przyznaje robotnicom dwumiesięczny wypoczynek przed i po urodzeniu dziecka, co w wielu wypadkach równa się dla nich epoce nędzy i głodu, nowe prawo ubezpieczeniowe zapewni im na ten czas zapomogi.

Jakkolwiek oparte na tradycyach starogermańskich, prawo niemieckie niedaleko odbiega od typu praw już poznanych; daje ono mężowi i zarząd majątkiem żony i używalność jej dochodów, wybór miejsca zamieszkania, nadanie nazwiska, pozwolenie lub zabronienie żonie zajmowania się oddzielną pracą i t. d. Niemiecki Frauenbund żąda zmian w tym duchu, by: o ile praca żony stanowi o utrzymaniu rodziny, wybór miejsca zamieszkania był jej przyznany, by żona mogła przy nazwisku męża zachowywać swoje, by prawo rozdzielności majątkowej było prawem zasadniczem, a, o ile żona własnego mienia nie posiada, by prawnie oznaczony był procent od sumy wspólnego utrzymania na jej własne wydatki, by w sądach decydujących o separacyi i rozwodach zasiadali sędziowie mężczyźni i kobiety.

Prawa niemieckie przyznają władzę rodzicielską tylko ojcu, wrazie jego śmierci matce, ale ojcu przysługuje prawo wyznaczenia przydanego opiekuna i rozporządzenia tak wychowaniem, jak zarządem majątku dzieci, nawet na wypadek śmierci owdowiałej matki. Matka przez powtórne zamęźcie traci prawo opieki, ojciec tylko wtedy, gdy mu dowiodą karygodnych nadużyć względem samego dziecka. Wrazie rozłączenia nawet, gdy ojciec uznany jest za winnego, pozostaje mu prawo do dochodów dzieci, zezwalania na ich małżeństwa i t. d. Frauenbund żąda, by władza obojgu rodzicom przyznana była jednakowa, a, wrazie różnicy zdań, decydował sąd rozjemczy specyalny (Vormundschaftsgericht), złożony z mężczyzn i kobiet.

Niemki mogą sprawować opiekę nad małoletniemi i służy im przywilej nieprzyjęcia opieki,—mężatki oczywiście potrzebują w takich razach przyzwolenia męża.

Kobiety w Niemczech nie mogą być świadkami aktów cywilnych, sędziami, obrońcami i t. d. Frauenbundy żądają zmiany tych zastrzeżeń.

Prawo wyborcze czynne do rad miejskich i samorządów niemki posiadają, lecz w jednych państwach Rzeszy głosują osobiście, w innych przez zastępców, a również w jednych państwach są dopuszczane do rad dobroczynnych i pedagogicznych, do inspekcyi mieszkaniowej i t. p. w innych nie.

Rada narodowa kobieca niemiecka stara się wpływem na deputowanych, petycyami i t. d. ulepszyć prawodawstwo robotnicze; między innemi uzyskała prawo ochronne dla położnic. W 1909 opracowała projekt zmian w sprawie o reglementacyi prostytucyi i projekt przedstawiony został rządowi, dotąd wszakże bezskutecznie.

Wcale nie liberalniejszem dla kobiet jest prawo cywilne w monarchii austro-węgierskiej. Na Węgrzech prawo małżeńskie przyznaje zasadniczo rozdzielność majątkową, a majątek zarobkowy uważany jest za wspólny, lecz w zastosowaniu tyle wprowadzają zastrzeżeń i wyjątków od tej reguły, że stanowisko prawne mężatek niewiele się różni od reszty Europy. Oryginalne jest węgierskie prawo „Dos". przyznaje ono żonie wrazie śmierci męża a nawet rozłączenia, t. zw. „nagrodę wierności", oznaczoną dla szlachcianki na 840, dla mieszczanki na 420, a dla włościanki na 84 korony. Oczywiście, o ile pozostałość po mężu na to wystarczy. Wrazie drugiego małżeństwa otrzymują żony połowę tych sum.

Majątek żony daje prawo wyborcze mężowi, lecz osobiście węgierki tych praw nie posiadają; mogą one zasiadać w izbach handlowych, radach dobroczynności publicznej, kasach ochrony zdrowia, nauczycielki w radach szkolnych.

W Austryi kobieta zachowuje rozporządzalność majątkową, do wszelkich jednak aktów asystencyi męża potrzebuje, oraz podlega wszelkim innym ograniczeniom.

Od 1849 roku kobiety mają prawo głosu przez pełnomocnika: w zarządach gminnych i radach miejskich. W 1904 wyszło nowe prawo dla dolnej Austryi, przyznające kobietom niezamężnym lub wdowom, posiadającym ziemię, dom i t. p., prawo głosowania osobistego w gminach. Austryaczki posiadały czynne prawo głosu przy wyborach do parlamentu, gdy wybory odbywały się w kuryach; wielkie właścicielki ziemskie bezpośrednio, prowadzące handlowe i przemysłowe zakłady pośrednio, przez izby handlowe. Przy zaprowadzeniu w 1907 roku prawa powszechnego równego i t. d. głosowania kobiety zostały od wszelkiego głosu usunięte. Prawo austryackie zabrania kobietom narówni z obcokrajowcami i małoletniemi organizowania partyi politycznych a nawet należenia do nich.

W Czechach, jak wiemy, kwestya kobieca bardzo żywo jest agitowana, skoro posunięto się do skorzystania z braku przepisów prawa, zabraniających wyboru kobiet i powołano do parlamentu p. Kunetycką—a wybór ten dotąd ani zatwierdzony, ani unieważniony nie jest. Obszerniejszych jednak szczegółów dotąd nie mamy, mimo uprzejmej obietnicy czeszek, że nam sprawozdania ze swej działalności nadeślą. *A. Grzybowska.*

Z tygodnia na tydzień.

Jedna z arystokratycznych pań polskich, zamieszkała w Wiedniu, księżna Adamowa Lubomirska, wypowiedziała w niemieckiem piśmie codziennem szereg uwag o wykształceniu obecnem, w których jest i słuszności nieco i coś z przesady...

Czem jest dziś średnie wykształcenie publiczne?

— Sztucznem hodowaniem egoizmu w formie nadmiernego indywidualizmu.

Czem jest uwieńczenie tego wykształcenia: *matura?*

— Najzupełniej zbytecznym papierkiem, który wysila młode dusze, ostudza w nich żywotność, rodzi pretensye a więc i zawody, w gruncie rzeczy nie prowadzi do niczego...

A uniwersytet? Przecież matura prowadzi do szkoły wyższej!...

— Tych, którzy idą do szkoły wyższej,— odpowiada księżna Lubomirska. — Ale przecież nie wszyscy młodzieńcy wstępują do uniwersytetu. Pewna ich ilość poprzestawać musi na średniem wykształceniu. Szkoła daje to średnie wykształcenie. Po cóż jeszcze *matura?...*

A więc — wniosek?

— Niech żądaną będzie nie jakaś matura, nie papierek urzędowy, ale ścisły egzamin wstępny, od tych jedynie, którzy do uniwersytetu chcą się dostać.

Tak jest w Anglii, tak jest w Ameryce, a przykład życia, rozwoju, pomyślności, powodzenia tych krajów nie zdaje się wołać, aby ten system — był taki zły. Przeciwnie...

Co do mnie, wyznaję w pokorze, że pomiędzy chłopcem, który przez osiem klas szkoły średniej przejdzie i stanie zwycięsko do egzaminów maturalnych, a pomiędzy tym, który te same klasy przejdzie a od egzaminów, tych się cofnie, widzę tylko te różnice, jakie uczyni między nimi realne życie — później.

Pomiędzy prostem ukończeniem klas ośmiu a zdaniem egzaminu, nazywanego maturą, nie powinno, myślę, być jakiejś różnicy. Wielki wysiłek końcowy, jakiego żąda się od dorastającego chłopca, mógłby być mu zaoszczędzonym.

Zwłaszcza...

Czy wiecie, dlaczego wprowadzono maturę w Austryi?

Jako środek represyjny, ostudzający, tamujący temperament i żywotność młodzieży. Było to akurat po rewolucyi 1848 roku. A czem matura była w rosyjskim systemie szkolnictwa, do

nas przeniesionym po upadku reformy Wielopolskiego w roku 1870 w jakich celach używano jej za ministeryum hr. Tołstoja, Delianowa, a za rządów w okręgu warszawskim naukowym Apuchtina, o tem zbyt dobrze pamiętamy.

Księżna Lubomirska żąda więc swobodniejszej szkoły średniej, aniżeli dziś ją mamy wogóle, żąda, aby taka szkoła mieściła się, o ile można, za miastem, słusznie twierdząc, że droga dwu albo i trzywiorstowa do niej nic zdrowiu dziecka nie zaszkodzi, — żąda wreszcie, aby ta szkoła była bardzo dobra i miała, obok zadań kształcących, jaknajwięcej zadań wychowawczych.

Te ostatnie są niezbędne dlatego, że rodzina staje się coraz mniej wychowawczą instytucyą.

Posłuchajmy:

— Dziś, gdy dzieci ze wszystkich warstw społeczeństwa napływają do szkoły, bardzo wiele tego, co się pisze o wpływie rodziny na szkołę, jest jedynie literaturą Biedna robotnica nie ma przeważnie czasu, aby zajmować się prowadzeniem i wychowywaniem swych dzieci. Panie z kół zamożnych często o dzieci zupełnie nie dbają. Wielu z nich wydaje się zacofaniem, gdy się żąda, aby poświęciły się dzieciom — całkowicie. Albowiem nietylko choremu, ale i zdrowem dziecku potrzeba, oprócz czasu i ofiary z przyjemności i wygód, oddać jeszcze najlepszą cząstkę duszy, myśli, doświadczenia swego. Trzeba się wyrzec własnego życia na rzecz dzieci i jeżeli gdzie, to w tym wypadku najlepiej można zastosować przysłowie, że „nie należy służyć równocześnie dwom panom".

Albowiem dziecko jest „bardzo wielkim panem"...

Oto są powody, dla których autorka żąda szkoły średniej — wzorowej, szkoły — wychowawczej.

Czy nie żąda ona — za wiele? Tak wiele, że aż — niemożliwości?

Obawiam się tego...

Wprawdzie niezupełnie podzielam głosy radykalnych wychowawców, dowodzących, że szkoła publiczna nie ma, mieć nie powinna i mieć nie może *żadnych* zadań wychowawczych. Szkoła tylko kształci. Wychowuje — rodzina. U nas wiele razy głosił te przekonania Ludwik Straszewicz, który był praktycznym pedagogiem, nauczycielem w szkole średniej, zanim oddał się wyłącznie publicystyce. August Comte, twórca filozofii pozytywnej, również od szkoły żądał tylko wiedzy. Wydaje mi się ten pogląd teoryą. W życiu dziecka wszystko, co je otacza, ma jakiś walor wychowawczy, ujemny lub dodatni, zły albo dobry. Ma go towarzystwo dziecka, mają zabawy jego, ma ulica, po jakiej chodzi do szkoły. A nie miałaby sama takiego waloru szkoła? A skoro tak jest, to trzeba od szkoły wymagać, aby ten walor był dodatni ten wpływ wychowawczy dobry.

Ale znowu wymagać takiego maksimum dobra, o jakie ks. Lubomirska posądza jakąś szkołę idealną przyszłości, — to jest pieszczenie chimery. Żadna na świecie szkoła nie może zastąpić dziecku dobrej matki, rodziny. I jeżeli robotnica nie ma czasu na zajmowanie się wychowaniem dziecka, to trzeba dążyć wszelkiemi siłami do tego, aby ten czas mogła ona znaleźć. — Jak? to rzecz reform społecznych. Może faworyzując w zarobkach albo wygodach robotników, którzy są ojcami. A jeżeli panie ze sfer zamożnych nie zajmują się dziećmi przez lekkomyślność, żądzę zabaw, egoizm, to trzeba panie ze sfer zamożnych oświecać, nawracać, karcić, — reformować. Jak? to jest zadaniem literatury, publicystyki i opinii publicznej.

Przenieść zadania wychowawcze z rodziny na szkołę w całości, — jest to niszczyć rodzinę.

Księżna Lubomirska zadaleko poszła w swych wywodach. Dyagnoza zła, jakie trapi wiele rodzin, jest u niej trafna. Ale jej recepta nie zupełnie skuteczna. Szkoła nie powinna psuć charakteru dziecka, powinna pomoc dawać wychowaniu. Ale wychowuje głównie — rodzina.

I taka szkoła, która by zupełnie zastąpiła rodzinę dziecku, dobrą rodzinę, znajduje, się jeszcze prawie tylko w państwie—fantazyi...

Wincenty Kosiakiewicz.

Ślub arcyksiężniczki austryackiej z ks. Czartoryskim.



Ks. Czartoryski i arcyks: Mechtylda jako narzeczeni.

W Żywcu, w Galicyi, siedzibie arcyksięcia Karola Stefana, odbył się ślub drugiej jego córki, wychodzącej za członka arystokratycznego rodu polskiego.

Pisma galicyjskie zamieszczają opis obrzędu arcyksiążęcych zaślubin, na które zjechali przedstawiciele obu starych rodów:

W sobotę o 11 przed południem w salonie arcyksiężniczki Mechtyldy zebrał się orszak weselny. Do ślubu szła panna młoda w towarzystwie swej matki, arc. Maryi Teresy, i matki pana młodego ks. Maryi Czartoryskiej, pan młody w towarzystwie arc. Karola Stefana i ks. Adama Czartoryskiego. Panna młoda miała białą suknię z trenem, który nieśli arc. Leon i Wilhelm. Pan młody wystąpił w bogatym stroju polskim.

Orszak ślubny przeszedł przez główne schody, ogród zimowy, przez parterową salę jadalną do sali zamkowej, a stamtąd do kaplicy. W kaplicy zamkowej oczekiwał już zastępca cesarza, arc. Fryderyk, i wszyscy przybyli arcyksiążęta z rodzinami i inni goście weselni. Polscy uczestnicy uroczystości wystąpili w bogatych strojach narodowych, panie we wspaniałych toaletach. Arcyks. Fryderyk zajął miejsce przy osobnym klęczniku. Uroczystość ślubna rozpoczęła się odśpiewaniem hymnu „Veni Creator". Potem przemówił do nowożeńców książę biskup Sapieha. Na zakończenie ks. biskup odprawił Mszę św. Książę biskup Sapieha miał na sobie historyczne paramenty ze skarbca katedry wawelskiej, kapę biskupa Trzebickiego, infułę biskupa Załuskiego, ornat biały roboty Anny Jagiellonki, pastorał biskupa Małachowskiego i stułę biskupa Lipskiego.

Po ślubie przeszedł orszak weselny do wielkiej sali, gdzie składano młodej parze życzenia. O godz. w pół do 1-ej zasiedli goście do stołów, ustawionych w podkowę. Młoda para zajęła pierwsze miejsce. W czasie uczty wznoszono toasty. Przemawiali między innymi: arc. Fryderyk imieniem cesarza i arc. Karol Stefan Po ślubie wysłano depeszę do cesarza z zawiadomieniem o uroczystości. Na to nadeszła depesza od cesarza z życzeniami. Nadto nadeszło bardzo wiele depesz od członków domu ces., rodziny ks. Czartoryskich, oraz spokrewnionych z nimi rodzin.

Wśród wspaniałych darów, jakie otrzymała panna młoda, było kilka obrazów naszych artystów. Arcyksiążę Stefan jest znawcą i protektorem sztuki. *m.*

Nowa szkoła gospodarstwa dla dziewcząt wiejskich.

Otwarto ją przed paru dniami we wsi Krąsieninie, w gub. lubelskiej.

Spory budynek świeżo odnowiony. Dolne piętro zajmuje kuchnia, połączona z salą jadalną za pomocą okienka, przez które wydaje się potrawy. Spiżarnia i piekarnia tuż przy kuchni. Dalej idą: sala do nauki, ozdobiona portretami, sztychami i artystycznemi wycinankami; szwalnia, parę pokojów na ochronę przeznaczonych, z osobnem wejściem przez werendę i t. p. Na pierwszem piętrze są sypialnie uczenic, pokoje nauczycielek, gościnne i t. d.

Dużo miejsca i rozkład bardzo wygodny, tylko wobec braku czasu, a miejscami — gotówki, ekwipowanie poszczególnych działów gospodarstwa jeszcze niezupełnie wykończone: czeka swojej kolei i... ofiarności ogółu, która dotąd nie zawodziła.

Po zwiedzeniu gmachu samego, idziemy obejrzeć budynki gospodarskie, znajdujące się obok. W murowanym domku mieszczą się: pralnia z łazienką, mleczarnia, zaopatrzona w maszyny, potrzebne do wyrobu masła, obora wraz ze stajnią, chlewnia i kurniki.

Cała posiadłość ma 14 morgów, w czem było nieco lasu, musiano go jednak wyciąć na sprzedaż. Miejsce po nim pozostałe ma być zużytkowane w ogrodnictwie. Jest również stary ogród owocowy, kawałek parku, a więc wszystko, co jest pożądane w danych warunkach.

Dotąd zapisało się na Kursa gospodarstwa przeszło 20 dziewcząt — przybyło pierwszego dnia 11.

J.

Opisy do N-ru 4-go.

. 1. Ubranie wieczorowe dla młodej panienki.

Lekka, skromna ale gustowna sukienka uszyta z tiulu białego w rzucik, może być śnieżno biała, z szarfą białą atłasową i różyczkami zwijanemi ręcznie z białej chiffon, albo też biała, na spodniej sukni z blado-różowej materyi, przybrana różyczkami blado-różowemi i takąż szarfą atłasową. Okrągły wykrój stanika podszyty plisowaniem z gładkiego tiulu, koronkowe falbany tworzą bertę, korzystną dla szczupłej figurki; szersza koronka zdobi spódniczkę; wązka koroneczka, gładko naszyta, odznacza tunikę.

N. 2. Ubranie balowe.

Podług tego modelu łatwo modnie przerobić suknię jedwabną już opatrzoną lub z droższej materyi, ale niezbyt świeżą. Rycina 2 przedstawia kolorową suknię jedwabną, zakończoną u dołu szeroką plisą z tiulu jedwabnego, wyszytego maszynowo w deseń ciągniony. Bluzka kimono tiulowa, z tyłu zapinana, wymaga gładkiego stanika jedwabnego. Całość przysłonięta draperyą tunikową z chiffon, tego co materya lub odmiennego koloru, zakończoną listewką skunksową. Na staniku upięcie chusteczkowe z chiffon łączy się pod paskiem z tuniką; pasek z szerokiej wstążki, przewleczonej z przodu pod klamrą ze szkła czeskiego.

N. 3. Suknia z chusteczką Marie Antoinette.

Na ryc. 3 dajemy śliczną suknię dla pani domu na przyjęcia tygodniowe (five o'clock), lub gdy wydaje obiad proszony. Zależnie od położenia majątkowego i stanowiska, od stopy, na jaką dom jest prowadzony, nawet stosownie do umeblowania, pani domu wybiera własną toaletę. Powtórzymy to, co już pisaliśmy wielokrotnie, że przyjmując u siebie, gospodyni nie może być wystrojoną, ani zaniedbaną. Zbyt strojna suknia przy skromnem umeblowaniu będzie razić, jak również nie wypada, żeby pani domu zakasowała strojem osoby zaproszone. Po zastrzeżeniu powyższem nadmieniamy, że suknia ryc. 3 może być na podwleczeniu jedwabnem, odrobiona z crêpe de Chine, muślinu lub voile jedwabnego, z materyi charmeuse czy liberty, z cienkiej wełny, albo nawet z batystu czy bawełnianej krepy. Chusteczka Marie Antoinette może być z tego samego materyału, lub przy materyi, z gazy albo z muślinu jedwabnego, przy wełnie z batystu; brzegi oszyte koronką ma'inową. Spódnica w pięć brytów może być do ziemi lub z małym trenem; wązki bryt przedni oddzielony wszywką gipiurową; brzeg górny, lekko przymarszczony, łączy się z krótkim stanikiem, wyciętym podłużnie lub okrągło i przykrytym chusteczką Marie Antoinette, zakończoną koronką.

N 4. Suknia z materyi ze szlakiem.

Odpowiednia na zebranie wieczorne, może być z crêpe de Chine, voile czy muślinu jedwabnego, albo z lekkiej materyi czy atłasu liberty, ze szlakiem. Spódnica, ze szlakiem u dołu, ma draperyę z bryta, wziętego poprzecznie,



N. 1. Ubranie wieczorowe dla młodej panienki. N. 2. Ubranie balowe.

z lewego boku opuszczonego długo, zaś z prawego odciętego krótko od góry, tak iż szlak przechodzi skośnie z przodu; z tyłu sukni spada wązki gładki bryt, podpięty w dwa pukle, dany z tej co suknia materyi lub z atłasu. Bluzka kimono przysłonięta draperyą chusteczkową, upiętą ze szlaku odciętego. Szmizetka i spodnie rękawy tiulowe, oszyte perełkami i listewką jedwabną.

N. 5. Suknia skośnie zapięta.

Model ten może być bardzo skromny i służyć do codziennego ubrania, odrobiony z wełny gładkiej , z kołnierzem i paskiem z materyi deseniowej, albo stanowić ubranie wizytowe, uszyty z aksamitu, z kołnierzem koronkowym; stosownie do całości, guziki skromne lub ozdobne. Spódnica z czterech brytów, z przodu i z boków leży zupełnie gładko, z tyłu lekko rozszerzona. Rękawy gładkie, od łokcia do dołu obcisłe.

N. 6. Ubranie wizytowe z plisowaną spódnicą.

Wykończenie jest we wszystkich szczegółach podług wymagań ostatniej mody i przedstawia całość bardzo szykowną, a zależnie od wybranego materyału, drogiego czy tańszego, bardzo lub mniej efektowną czy strojną—połączenie dwóch materyałów nadaje się i ułatwia przerobienie sukni. Model ten zwraca uwagę odrobieniem stanika z modnym kołnierzem Robespierre, kamizelką, modnemi rękawami, bardzo obcisłemi od łokcia do dołu, mającemi tylko jeden szew, podgarnirowany plisowaniem, pod którem zapięcie na zatrzaski. Falbany plisowane, odrzucone wzdłuż kamizelki, na figurze szczupłej przymarszczone są suto, na pełnej można je zastąpić gładkiemi wykładami. Modną jest również spódnica plisowana, dopełniona bardzo zgrabną tuniką, przedniem podpięciem przypominającą panier, z tyłu zakończoną wązkim brytem, podług ryc. 6a. Materya cha-

meuse, atłas lekki, bengalina, voile jedwabny czy wełniany, éponge, crêpe de Chine lub muślin jedwabny nadają się na taką suknię. Stanik może być z normalnem wcięciem, lub skrócony; plisowanie sięga tylko do tuniki, wyżej spódnica jest gładka.

N. 7. Ubranie wizytowe ze spódnicą podpiętą tunikowo.

Co pisaliśmy o sukni ryc. 6, powtórzymy tutaj, że fason taki nadaje się zarówno do drogiej materyi brochée, jak do wełny lżejszej. Z szerokiego materyału spódnica ma tylko dwa bryty, z lewego boku podpięte w kilka fałd i schodzące się równo, lub zaokrąglone u dołu i rozchodzące się na wstawionej od spodu części plisowanej. Stan może być skrócony lub obniżony do wcięcia naturalnego.

N. 8. Kostyum tailleur.

Aksamit, drap amazone, éponge, serge czy miękki szewiot będzie odpowiedni na taki kostyum, który łatwo uszyje nawet niezbyt biegła w kroju ręka. Żakiet przedstawia zawsze największą trudność w dopasowaniu, ale w modelu, ryc. 8, niema żadnej trudności, gdyż baskina jest odcięta, a bluzka składa się tylko z pleców i przodów lekko przymarszczonych, otwartych na kamizelce z odmiennego materyału, z kołnierzem płasko wyłożonym, który można zastąpić modniejszym Robespierre.

N. 9—13. Modele berecików.

Zacząwszy od strojnego beretu François II, z aksamitu lub pluszu, a przechodząc kolejno do praktycznego, angielskiego Tam O'Shanter, berety oddają nam istotną przysługę, zarówno ozdobne aksamitne, czarne lub kolorowe, dla młodych osób do ubrania wizytowego, jak wełniane gładkie czy w kratę, do ubrania podróżnego, albo zastosowane do kostyumu do co dziennej przechadzki, lub dla mieszkanek wsi pod szalik jedwabny lub chustkę, gdy trzeba jechać odkrytym wolantem. Trudno obmyśleć praktyczniejsze nakrycie głowy, na porę wiosenną, czy słotę marcową, dla osób, zmuszonych wychodzić codziennie. Stosownie do uczesania lub rysów twarzy, denko beretu daje się większe, opadadające bufiasto lub płaskie, z jednego kawałka lub z kilku kwaterek, jak na ryc. 9. Brzegi denka, przymarszczone, wszyte są w pasek prosty; podszewka jedwabna lub satynkowa. W porze letniej beret może być z piki lub repsu do prania; przybranie składa się z pomponu, pióra gładkiego, piórek bażancich, skrzydełka, rozety z wstążki, lub węzła aksamitnego z kwastem.



N. 3. Suknia z chusteczką Marie-Antoinette. N. 4. Suknia z materyi ze szlakiem. N. 5. Suknia skośnie zapięta.



3a.



4a.

N. 14. Kostyum wizytowy.

Odrobiony z aksamitu szafirowego, przybrany listewkami białych lisów, ma szarfę białą sznelową. Okrągły wykrój stanika otacza haft biały jedwabny; szmizetka biała z kołnierzykiem stojącym, oszytym futerkiem. Kapelusz aksamitny szafirowy, przybrany futrem, albo piórami strusiemi białemi.

N. 15. Kostyum z odmiennym żakietem.

Przy spódnicy z kaszmiru jedwabnego, popielatego koloru, tworzącej zarazem tunikę, włożony żakiet formą bluzy, uszyty z materyi popielatej (ardoise) w deseń z nitek stalowych. Pasek czarny atłasowy z klamrą; garnitur skunksowy.

N. 16—20. Szarfy z paskami.

Modne są niezmiernie zarówno przy sukniach skromnych, jak i przy strojnych toaletach, również stanowią efektowne przybranie sukni już noszonej, którą chcemy odświeżyć. Robią je z najrozmaitszych materyi, aksamitu, liberty, mory, adamaszku, zwracających uwagę bogactwem kolorów; niektóre wstążki, przygotowane wyłącznie na szarfy, naśladują materye wschodnie w duży deseń,—używają je przy materyałach gładkich; inne cieniowane w jednym kolorze.

Szarfa umiejętnie dobrana i upięta ozdo



N. 6. Ubranie wizytowe z plisowaną spódnicą.



N. 7 Ubranie wizytowe ze spódnicą podpiętą tunikowo.



N. 8. Kostyum tailleur.

bi nawet wieczorową toaletę z atłasu lub aksamitu. Jak to widzimy na załączonych wzorach, szarfy w rozmaitym układzie dają z tyłu, z boku lewego czy prawego—to zależy od fasonu sukni. Bywają szarfy z materyi grubszej, związane z tyłu w olbrzymią kokardę z prostych pukli, jak noszą japonki na swoich kimono. Brzegi dolne mogą być ścięte, oszyte frendzlą szeroką, lub zmarszczone do szmuklerskiego kwastu.

Wskazówki praktyczne i porady

dla Prenumeratorek „Naszego Domu“ (Tygodnika Mód), obejmujące kwestyę kupna nowych ubrań, odświeżenia czy przerobienia sukien, wyboru fasonu, dopasowania formy; przegląd dzienników i próbek materyałów, wskazówki, jak użytkować koronki, posiadane w większych lub mniejszych kawałkach, i t. p.—udzielane są bezpłatnie, przez specyalistkę, właścicielkę pracowni, p. Kotowską, w lokalu redakcyi, Zgoda, N. 1, I piętro, w poniedziałki od godz. 2—3.

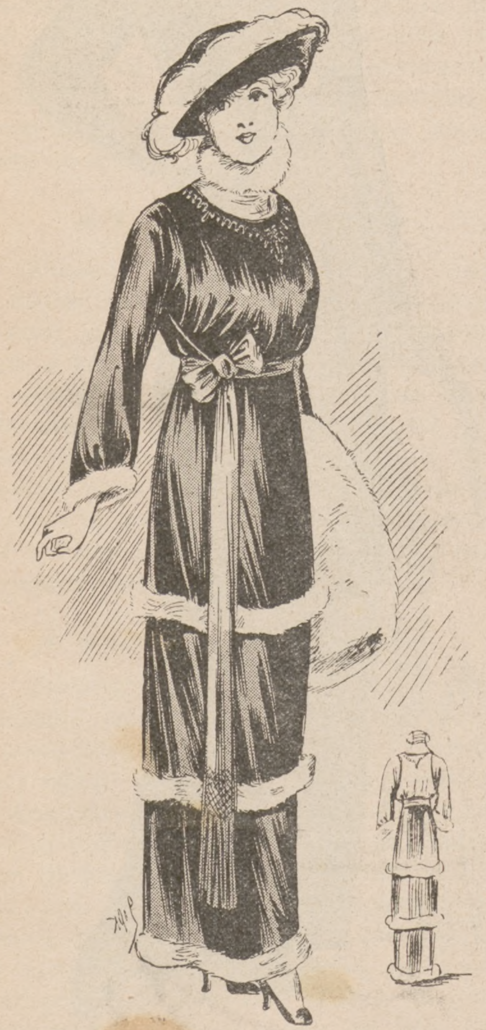
Dział robót.

N. 1—2. Kołnierz z gipiury weneckiej. Od kilku lat zamieszczamy piękne wzory koronki weneckiej i szczegółowy opis tej efektownej roboty, tudzież wzory wyszycia ściegiem dzierganym na podłożonej nitce. Dla nowych Prenumeratorek dajemy wzór ściegu dzierganego, zapełniającego cały deseń kołnierza (w N-rze 10, 20 i 21 r. z. były wzory wyszycia) i nadmieniamy, że do wyszycia używa się nici *lin pour dentelle*, grubszych lub cieńszych. Zacząć robotę od narysowania deseniu na sztywnem płótnie lub kalce płóciennej, wziętej we dwoje. Kontury trzeba oznaczyć podwójnie wziętą nitką, równo przytrzymaną przez wierzch idącemi ściegami, i o ile można jaknajdłuższą, aby rzadko zakończać i zaczynać nową nitkę. Dzierganie, jak to widać na ryc. 2, zajmuje się na nitce podłożonej, ale i za ściegi poprzedniego rzędu; nie trzeba zbyt gęsto ściskać ściegów, gdyż robota wyszłaby twardo i nierówno. Ażeby robota wyszła czysto, pokrywa się bibułką angielską, zostawiając tylko tę część deseniu, którą się wykonywa. Skończywszy całość, trzeba ostremi nożyczkami przecinać między jedną a drugą kalką czy płótnem nitki, któremi są przyfastrygowane podwójne nitki konturów. Deseń w naturalnej wielkości może być przygotowany na zamówienie.

N. 3—4. Serwetka z haftem angielskim i siatką. Zakończona koroneczką, służyć będzie do przypięcia na meblach; bez koron k



N. 9—13. Modele berecików.



N. 14. Kostyum wizytowy.

otaczającej brzegi, stanowi ładny kwadrat do ozdoby serwet płóciennych. Zalecamy ją osobom, mogącym poświęcać mało czasu na roboty ręczne, gdyż jest bardzo efektowna a łatwa. Wielkość naturalna środkowego kwadratu siatkowego wynosi 23 cent., całość bez koronki 37 cent.. Kwadrat siatkowy może być przydziergany do tła płóciennego, albo przyszyty okrętką do brzegów obrębionych. Deseń wyszycia na siatce daje trochę więcej, niż czwartą część.

N. 5 i 6. Parawanik i stoliczek do robót. Dajemy dwa mebelki, które napewno podobają się paniom, gdyż są wygodne, praktyczne, bardzo użyteczne i tanie. Przy tych wszystkich przymiotach mają i ten, że łatwo je odrobić w domu, albo zamówić szkielet u koszykarza, a wykończyć w domu. Obicie stanowi kreton czy satynka kolorowa, zaś skrzydła parawaniku i podstawa stoliczka są z prętów trzcinowych lub wierzbowych. Parawanik, około metra wysoki, złączony zawiaskami, pokryty satynką (lub droższym materyałem meblowym) ma przy jednem skrzydle osadzoną półeczkę, którą można opuścić lub złożyć, przy drugiem dana kieszonka, marszczona na elastykę i przedzielona na dwie lub trzy części, do wkładania przyborów do roboty, nożyczek i t. p.. Można niżej dać drugą kieszonkę. Półeczka jest z cienkiej deseczki, pokryta z dwóch stron. Parawanik taki jest niezmiernie p aktyczny przy łóżku osoby słabej, lub przy fotelu rekonwalescentki; w zimie wygodny jest w pokoju, w lecie służyć będzie na balkonie lub werandzie. Stoliczek na czterech nóżkach ma u dołu wygodną półeczkę z głęboką galeryjką, zastępującą koszyczek do robót.

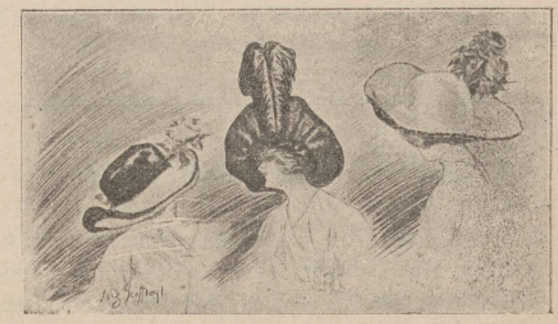
T.

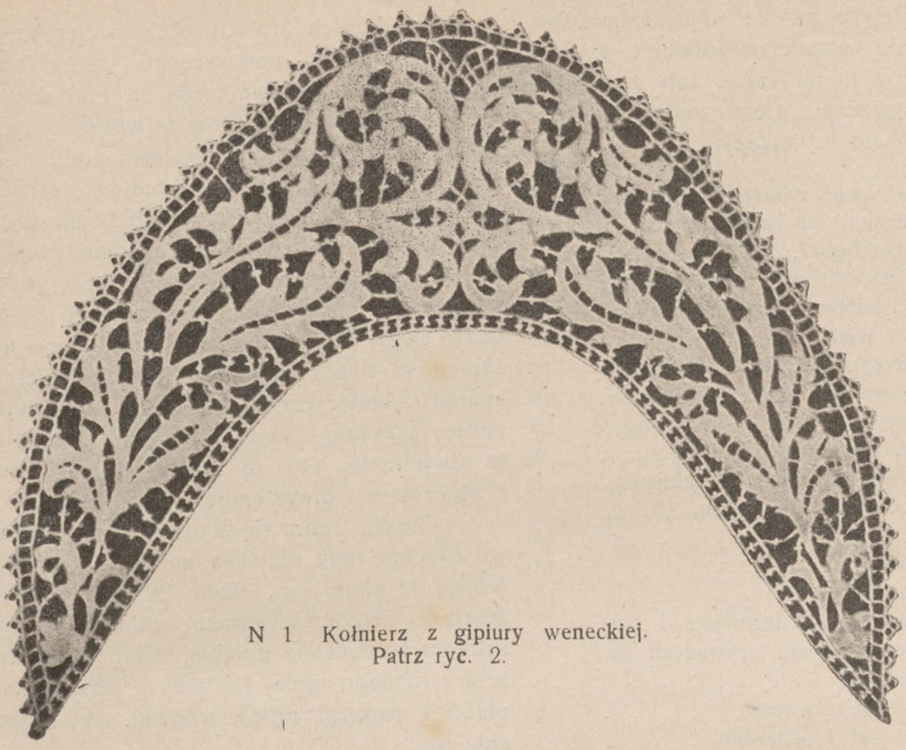


N. 15. Kostyum z oddzielnym żakietem.

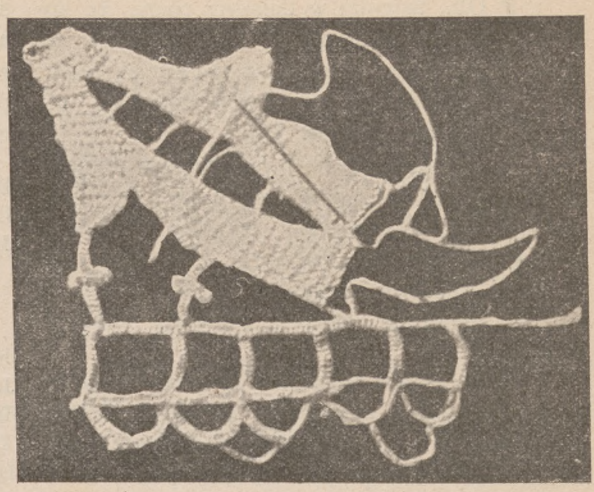


N. 16—20. Szarfy z paskami.





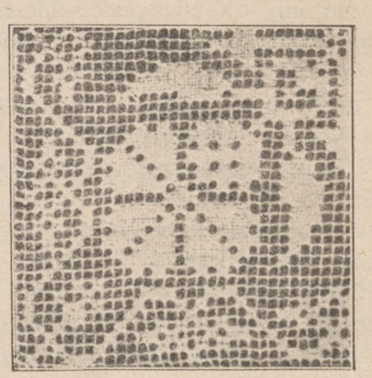
N 1 Kołnierz z gipiury weneckiej. Patrz ryc. 2.



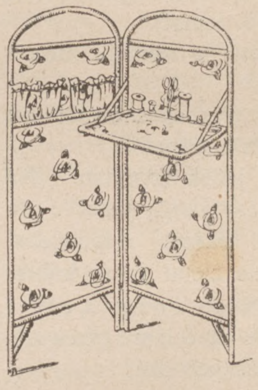
N.2. Ścieg dziergany do kołnierza ryc. 1.



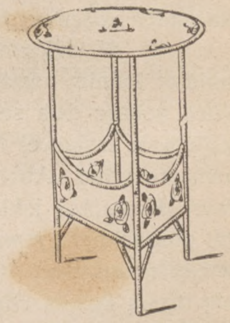
N. 3. Serwetka z haftem angielskim i siatką. Patrz ryc. 4.



N. 4. Deseń wyszycia na kwadrat do ryc. 3.



N. 5. Parawanik do robót.



N. 6. Stoliczek do robót.

Co nam piszą nasze Czytelniczki w odpowiedzi na „Wezwanie do kobiet polskich“

o strój bez zbytku i na kwestyonaryusz o modzie?

Bardzo dla naszej Redakcyi pocieszającym objawem jest to, że nawet Abonentki innych pism nadsyłają wyrazy uznania za podjęcie haseł oszczędności w wydatkach na strój kobiecy. Pod adresem „Mrówki“, która w dodatku niedzielnym „Kurjera Polskiego“ (Tydzień Polski) poruszyła tę sprawę, przychodzą liczne zapisy do „Związku“. Imiona i adresy skrzętnie notujemy, aby w danej chwili powołać do czynnego działania te liczne zastępy kobiet, które nam dają dowody gorącego uznania i objawiają chęć czynnego służenia podjętej przez nas sprawie.

Zobaczmy, co o modzie piszą nam dalej łaskawe Korespondentki.

„Z prawdziwą radością czytam nawoływanie *Mrówki* w „Tygodniu Polskim“ do ograniczenia wydatków na stroje,—pisze nam *Ziemianka*, i w dalszym ciągu daje szereg refleksyi o stroju, na które w osobnym odpowiemy artykule, dziękując za poddanie dobrej myśli do dyskusyi.

„Doniosłość zamieszczonego w *Naszym Domu* „wezwania do kobiet polskich“ w sprawie zaprowadzenia oszczędności w ubiorze kobiet stanowi bodaj najważniejszy dowód, że sprawa *odrodzenia* naszego wstąpiła na poważne tory.

Z największą też dumą i radością powitaliśmy tę odezwę, śpiesząc zapisać imiona swoje w szeregu bojowniczek o przyszłość i powagę myśli narodowej“.

Tak piszą nam pp. *Obiezierskie z gubmohylowskiej*, słusznie twierdząc, że dotychczasowy szał strojów niegodnie świadczył o córkach nieszczęśliwej ziemi, rzucając często cień na uczciwe imiona mężów i będąc tematem ubliżających ich czci — podejrzeń.

P Ob.. twierdzi w dalszym ciągu, że kobieta taka, jaką przeciętnie dziś widzimy na ulicy, *odnowicielką narodu swego być nie może.* W odpowiedzi na kwestyonaryusz piszą w dalszym ciągu pp. Ob:

1) Propagandę należy rozwinąć w domach rodzinnych, od lat najmłodszych nie przyzwyczajając do *aksamitów, jedwabi, koronek,* choćby te miały być najtańsze. Na pensyach pilnować sposobu czesania, *kroju munduru,* rodzaju pończoch, obuwia, słowem, każdego szczegółu.

2) Przeciwne jesteśmy dawaniu służącym sukien, zwłaszcza strojnych, zużytych bluzek jedwabnych i. t. p. Ogromny stąd wpływ demoralizujący dla tego, kto uważnie patrzy na te sprawy.

3) Nad sprawą ubrania do pracy zawodowej należy się dobrze zastanowić.Jest ważną. Nie możemy *np.* wyobrazić sobie, by „powaga lekarska" mogła odwiedzać niebezpiecznie chorego w żółtych pantoflach, z których wychodzi noga obuta w piękną, elegancką skarpetkę. Lekarz, ów oczekiwany przez chorego i rodzinę jako wybawca, musi przedstawiać się nam poważnie. Nie może w chwili, gdy trafić nieraz musi na rozdzierające serce sceny, wyglądać sam, jak wykrojony z żurnalu manekin, na którym wszystko jest włożone wedle ostatniej mody. Nie godzi mu się w takim stroju iść patrzeć na niedolę ludzką. — To, co stosujemy do lekarza, da się powiedzieć i do każdej zawodowej pracy.

Stała nasza Korespondentka, p. J. Nowacka, jest zdania, że pensye duży wpływ w tym kierunku wywierać mogą. (My zastrzegamy swe zdanie w konkluzyi na ten temat).

Zwrot ku oszczędności w ubraniu uważa za nader pożądany.

P. M. Węglowska. wyznając, że lubi się ubierać ładnie, uważa, że nie popełnia *przestępstwa* nosząc dwa sezony jeden kostyum. (Na zapytanie łaskawej Pani, czy mogą należeć do związku tylko Abonentki nasze, odpowiadamy: *Wszystkie*, jakie są na ziemi naszej kobiety, pragnęlibyśmy wciągnąć do *Związku*, pewni wtedy rezultatów, — które są celem i przewodnią myślą każdej chwili naszych dni).

Budżet kobiety, wydającej 200 rubli rocznie na tualetę.

Sprawa budżetów tak bardzo zainteresowała nasze Czytelniczki, że całe szeregi wzorów na wydatki przez kobiety różnej zamożności, mamy w zapasach redakcyjnych, nie wyłączając bardzo skromnych i bardzo kosztownych. Podawać je będziemy kolejno, w przeświadczeniu o ich pożytku. Są wszystkie zaczerpnięte z życia i wszystkie podane przez kobiety oszczędne, odmiennej tylko miary zamożności. r.

Przy niewielkiej cyfrze 200 rb. rocznie należy niektóre droższe suknie lub okrycia używać przez lat parę; stawiamy więc na wzór budżet z trzech lat i rozporządzamy sumą 600 rubli. Uważamy przytem, że osoba praktyczna, rozporządzająca skromnemi środkami, powinna okrycia kupować w magazynach konfekcyi, kostiumy i strojniejsze suknie robić u szwaczki, a wszelkie bluzki, codzienne spódnice, szlafroki i t. d. szyć w domu sama, lub z pomocą przychodniej szwaczki. Ceny podane stawiamy, stosując się do tej zasady.

	Rb.
Dwa kostyumy wełniane, żakiety na satynce	70
Dwie suknie płócienne lub batystowe	40
Jedną suknię strojniejszą, radzimy czarną, z białym karczkiem, z lekkiej wełny (woal lub etamina), aby mogła służyć w zimie i w lecie	40
Jedna spódnica wełniana grubsza do bluzek	8
Jedna spódnica wełniana lżejsza do bluzek	6
Trzy bluzki letnie	9
Trzy bluzki barchanowe	6
Dwie bluzki wełniane, flanelowe, lub sukienne	8
Jedna bluzka jedwabna do teatru, lub na wizytę	10
Dwa szlafroczki letnie	16
Dwa szlafroczki zimowe	18
Dwa peniuary kretonowe (ładniejsze i praktyczniejsze od często używanych kaftaników białych)	6
Dwa fartuchy duże z rękawami	6
Trzy fartuchy mniejsze z rękawami	3
Jeden płaszcz angielski z przypinaną ciepłą podszewką	40
Kaftanik ciepły na wacie lub moltonie	50
Kołnierz i mufka futrzana	40
Trzy pary bucików	24
Dwie pary półbucików	12
Dwie pary półbucików płóciennych	7
Jedna para pantofelków	5
Dwie pary pantofli rannych	2
Półtora tuzina pończoch	18
Tuzin rękawiczek	12
Trzy kapelusze zimowe	21
Trzy kapelusze letnie	18
Drobiazgi, to jest wualki, kołnierzyki, żaboty i t. p.	15
Remont bielizny, odświeżanie i przeróbka sukien	90
Razem	600

M. Sk...

Z łódzkiej wystawy drobiu.

W ciągu jednej jesieni — druga w kraju wystawa drobiu, to fakt nie notowany jeszcze w naszej kronice hodowlanej. Wystawa łódzka była dla nas jeszcze i z tego względu nowością, że polskie hodowle nie otrzymywały dotychczas ani zaproszeń do udziału, ani programów, chociaż wystawy urządzane są przez łódzki oddział rosyjskiego Związku hodowców drobiu już po raz czwarty. W tym roku, widać, że pokaz warszawski wpłynął na zmianę taktyki łódzkiego komitetu, dość, że zaproszenia zostały rozesłane i katalog wydrukowany w 3 językach: rosyjskim, niemieckim i *polskim*, tylko okładka dawna, na której niema ani słowa po polsku, przypomina dotychczasowe prawidła łódzkiego oddziału.

Słysząc wiele o doskonałej organizacyi wystaw łódzkich, postanowiłam pojechać, aby się od praktycznych niemców nauczyć, jakie ulepszenia należy wprowadzić do naszych przyszłych wystaw. Istotnie, muszę przyznać, że urządzenie wystawy było bardzo dobre i skierowane do jak najkorzystniejszego rozmieszczenia ptaków.

Na długich stołach, obitych ciemno-czerwonem płótnem, umieszczono szeregi klatek, stojących tylko w dwa rzędy, a więc dających możność obejrzenia ptaków ze wszystkich stron. Klatki całe z drutu z wygodnem poidłem i miseczką na paszę, wysłane trocinami, łatwe do oczyszczenia i odkażenia, podobały mi się bardzo. Przybranie ich całemi rzędami stojących małych chorągiewek nadało sali cechę wesołą, świąteczną. Przytem pomieszczenie stanowi duża i ciepła sala, doskonale oświetlona: w dzień szeregiem wysokich okien, jeszcze lepiej wieczorem — elektrycznem światłem. Obiecujemy sobie przyszłą naszą wystawę zaopatrzyć w oświetlenie, aby ją można było zwiedzać i wieczorem i przystępujemy do oględzin.

Odrazu rzuca się w oczy kierunek hodowli zupełnie inny, niż nasz: na 381 numerów, zaledwie 92 klatki kur, około 30 innego drobiu, reszta to przedewszystkiem ozdobne, po sportowemu traktowane gołębie, dalej trochę królików i różnego mniej lub więcej egzotycznego ptactwa: papużki, rajskie wdówki, mewki japońskie itp.

Kury prawie wyłącznie ras lekkich; na pierwszy plan wysuwa się ogromna kolekcya *włoszek kuropatwianych* Strobla, piękne ptaki, bardzo forsownie białkową paszą żywione, więc wyrośnięte ponad miarę, jakąśmy zwykli od fertycznych, lekkich włoszek wymagać. Dalej sporo *minorek czarnych,* doskonale na wystawę przygotowanych. Wszystkie grzebienie okazałej wielkości noszą odciśnięty ślad podpórki. która im nadała na czas wystawy piękną jak korona, stojącą postawę. Jeden kogut, nagrodzony medalem ma nawet olbrzymi grzebień sfasonowany przez drobną operacyę wycięcia kawałka przy tylnej nasadzie i zszycia tak, że utworzyła się mała fałda, umożliwiająca pionową pozycyę kolosalnego grzebienia.

Prześliczne białe, siodłate *yokohamy* o długich jedwabistych ogonach, *hudany* i *holenderki*, przybrane w eleganckie czapki, spadające im na oczy, czasem aż do oślepienia, różne miniaturowe *bantamki*, to wszystko drób amatorski, miły dla oka, ale zupełnie bezwartościowy pod względem gospodarskim.

Z pośród ras praktycznych widziałyśmy kilka bardzo ładnych *Plymouth-Rocków,* dobre *wyandotty złociste*, dość mierne *Rhode-Island*, mało jeszcze u nas rozpowszechnione, trochę *białych wyandottów*, takichże *orpingtonów.* Żółte orpingtony, dominujące na naszej wystawie, tu nie miały ani jednego przedstawiciela. Białe wyandotty też nieosobliwie były reprezentowane; kurki były dobre, ale koguty w naszych hodowlach uznaneby zostały, jako braki—tam zdobyły medal. Nasze polskie *zielononóżki*, wystawione przez p. Choromańską z Żoch w ślicznych egzemplarzach, nazwane zostały w katalogu metysami; — niemcy polskiej rasy, nie mającej niemieckiego *standart of perfection*, nie uznają.

Z innych gatunków drobiu doskonale były reprezentowane kaczki, zwłaszcza *pekiny* Zundla i Krügera; indyków były tylko 2 klatki, bardzo mierne, gęsi także 2 japońskie, małe ptaki amatorskie.

Ostatecznie, całość wystawy pod wzglę-

dem hodowlanym bardzo nas zawiodła, —pojechałyśmy z zamiarem kupienia wyandottów, tymczasem można było kupić tylko kury, bo koguty miały czarne piora i grzebienie tak niekształtne, że przypominały jakąś chorobliwą narośl. Zakupiliśmy prócz tego dla komisyi drobiowej Koła ziemianek gniazdo pekińskich kaczek, nagrodzone srebrnym medalem ministeryum przez sędziów, specyalnie w tym celu sprowadzonych z Niemiec; — kaczki te olbrzymie, doskonale zbudowane, odznaczały się mccno żółtem upierzeniem, tak bardzo cenionem u tej rasy.

Wieczorem opuszczałam Łódź z uczuciem ulgi, że nie jest mojem rodzinnem miastem. „Ziemia obiecana“, w której pałac stoi obok rudery, a dymy fabryczne zwisają, jak ciężka płachta troski pod niewidzialnem prawie niebem, zrobiła, na mnie przygnębiające wrażenie.

Jak myśmy mogli dopuścić do tego, żeby taki wstrętny obcy wrzód wyrósł na naszej ziemi? Jak możemy patrzeć obojętnie na to, że *pałac obcy* wyrasta kosztem pracy i nędzy naszego robotnika, gnieżdżącego się w *ruderze.*

Te refleksye nasunęły mi uwagę, czy słusznie robimy, kupując od nich sztuki wyborowego drobiu do chowu. —Otóż zdaje mi się, że jeżeli mamy tę pewność, iż kupno jest przeznaczone *do podniesienia poziomu naszej hodowli,* to stanowczo tak. W Anglii, Holandyi, Danii, tj. w krajach przodujących pod względem hodowlanym, sprzedaż egzemplarza zarodowego pierwszorzędnej wartości uważana jest jako czyn antypatryotyczny, —kupno, jako obowiązek narodowy. Tą myślą powodowane, kupiłyśmy najlepsze sztuki, odznaczone najwyższemi nagrodami. Taraz już tylko pozostaje umiejętnie z nich dalsze pokolenie wyhodować.

Szreńsk. *M. Karczewska.*

Z PRASY.

Od roku niespełna wychodzi w Warszawie „Drużyna“, pismo poświęcone sprawie podniesienia poziomu etycznego i umysłowego naszej młodzieży ludowej.

Jeden z ostatnich jej numerów (z 1-go grudnia) został poświęcony sprawom kobiecym.

Zdawałoby się, że kobiecie-włościance sprawa ta jest zupełnie obca, tymczasem na wezwanie „Drużyny“ posypały się dziesiątki artykułów pióra dziewcząt wiejskich.

Niezmiernie to dla sprawy cenny i ciekawy materyał.

To, co w duszy kobiety z inteligencyi dokonało się przed kilku dziesiątkami lat, to teraz z całym urokiem świeżości staje się w psychice setek cichych pracownic z naszych Wólek i Dąbrów.

I nie są to głosy jakieś trwożne i niepewne — nie, wołają one z wielką siłą i z pełnią przeświadczenia o słuszności swej sprawy:

„Czyż wobec tego ruchu i postępu w sprawie kobiecej my, wieśniaczki, mamy zostać w tyle? I nas również cieszyć to powinno, że zmieniaja się dawne, zacofane pojęcia o kobiecie“.

„Niech czyny nasze będą samodzielne; nie czekajmy na mężczyzn, lecz z własnego poczucia zaczynajmy pracę społeczną“.

„Kobieta ciemna staje na drodze mężczyźnie oświeconemu — i przeszkadza mu iść naprzód; wstrzymuje go od wszelkiej pracy w gromadzie, od czytania książek i gazet — jest więc jednostką szkodliwą“

Dojrzało w nich to głębokie przekonanie, że pierwszym warunkiem dla polepszenia doli kobiecej jest podniesienie jej poziomu umysłowego.

Co jest w ruchu tych pionierek-włościanek znamiennego, to wielka chęć solidarności.

Pragną iść razem, nie powodują niemi żadne osobiste ambicyjki. Nie czytamy tam utyskiwań na własną dolę, tylko gorące słowa pełne braterskiej miłości:

„Obowiązkiem tych, co miały sposobność czy to w szkołach gospodarczych czy gdzieindziej zaczerpnąć trochę nauki, jest uśmiadamianie mniej umiejących.“

„Niech posiew nasz wzrośnie, zakwitnie, wybuja, owoc przyniesie“

Młodzież ludowa skupiająca się koło „Drużyny“ nie rezonuje gołosłownie.

Każde dążenie, każdą myśl popiera przykładami wziętymi wprost z życia.

Demoralizacya, panująca wśród młodzieży wiejskiej w duszach jednostek szlachetnych budzi słowa pełne siły i bólu:

„Przeważnie młodzież nasza znieprawiwszy duszę w bardzo wczesnej młodości na ogólnem pastwisku za bydłem, już na progu życia tchnie zgnilizną moralną“.

Jedna z dziewcząt z wielką goryczą mówi:

„Dziewczyna dla niektórych młodzieńców jest jak nowa lalka dla dzieci; biorą ją jeden po drugim umorusanemi rękoma, próbują, czy się nie zabruka a w końcu rzucają i dziwią się, że się tak zbrudziła“.

Gorące pragnienie czystości uczuć, dyktuje innej takie piękne słowa:

„A twoja miłość, gdy się żarzy,
Niech będzie ogniem z przed ołtarzy“.

Tyle w tym numerze „Drużyny“ jest myśli pięknych, pełnych szlachetności, i prostoty; tyle pragnień bujnych, tchnących tężyzną i świeżością, że chciałoby się z tego skarbca brać i brać pełnemi rękoma i dzielić się ze wszystkiemi tą „dobrą nowiną“ — ale trzeba się liczyć z brakiem miejsca i poprzestać na wyżej przytoczonych.

Komu jednak na sercu leży sprawa oświaty i odrodzenia moralnego naszej młodzieży włościańskiej, kto chce poznać pragnienia tej młodzieży, niech weźmie do rąk „Drużynę“ — znajdzie tam na swe pytania niejedną radosną odpowiedź.*)

J. P.

Ze spraw kobiecych.

W ubiegłym tygodniu w Zw. Równ. Kobiet (Chmielna 35) odbyło się zebranie w sprawie kobiecej na wsi.

Inicyatywę do powyższego zebrania dał jeden z ostatnich numerów „Drużyny“ (o którym właśnie wyżej), w którym cały szereg dziewcząt wiejskich wypowiada się w sprawie konieczności polepszenia ich doli.

Po zaznaczeniu i uzasadnieniu, że z ruchem tym powinnyśmy wejść w bliższy kontakt, zebranie — jako pierwszy krok ku temu — postanowiło za pośrednictwem pism ludowych ogłosić kwestyonaryusz w sprawie spadkowej.

Wiadomą jest rzeczą dla każdego, kto miał sposobność na wsi bliżej zetknąć się z tą sprawą, że z chwilą śmierci ojca rodziny, matka pozostaje na gruncie na dożywociu, co wywołuje przykre zawikłania i bolesne niesnaski rodzinne.

Po zebraniu głosów w powyższej kwestyi, sprawa zostanie oddaną w ręce Tow. Prawniczego, które już zajmie się dalszemi jej losami.

P. P.

*) Adres redakcyi „Drużyny“: Marszałkowska 58 m 34.

WIERNA KOBIETA.

POWIEŚĆ

przez baronową Orczy.

Przekład z angielskiego Zofii Sokołowskiej.

4)

Dwudziestoletnia Edyta, od trzech lat bywająca w świecie, uważała to zdarzenie, jako ciekawy epizod między balem w Wessex House a pierwszem przyjęciem u dworu. Jakób, ładny i dziarski oficer, trochę popsuty powodzeniem w świecie, zadowolony z siebie, niezbyt inteligentny, uważany przez matki panien na wydaniu za niezłą partyę, ruszał na tę sprawę ramionami.

— Łukasz mówił ci pewno o wszystkiem? — szepnęła Edyta, witając się z Ludwika—prawda, jakie to ciekawe?

— Głupstwo!—półgłosem sarknął Jakób— Łukasz nie powinien był wspominać pani o tem.

Kiedy podano śniadanie, Edyta trochę roztrzepana wyrwała się z niedyskretnem pytaniem:

— Kiedyż ślub i jaki ma być kolor naszych sukien? Tak mi pilno być druchną! Nie rozumiem tak długiej zwłoki.

Łukasz chciał odpowiedzieć, ale wyręczyła go Ludwika.

— To moja wina, Edo — rzekła, — wiesz, że moje siostry mają w tym roku wystąpić po raz pierwszy w świecie pod moją opieką. Mogę im się poświęcić, póki jestem wolna.

— Głupstwo! —niezbyt grzecznie zawołała Edyta — dla Mabeli i Krystyny byłoby korzystniej, gdybyś zaopiekowała się niemi, jako mężatka. Zresztą mają ojca.

— Ojciec nie lubi chodzić spać późno — odparła Ludwika.

— Inna jest przyczyna — naraz odezwał się lord Radcliffe.—Łukasz musiał namówić panią do tej zwłoki z powodu tego łajdaka, którym zanadto zaprzątacie sobie głowy.

Edyta roześmiała się; Jakób mruknął coś pod nosem. Pod surowem, przenikliwem spojrzeniem lorda Radcliffe Ludwika zmieszała się, a Łukasz rzekł spokojnie:

— Zgadłeś, stryju: istotnie, namówiłem moją narzeczoną do odłożenia dnia ślubu; poczekamy, dopóki ta sprawa się nie wyjaśni.

Gdyby kto inny ośmielił się wypowiedzieć tak stanowczo zdanie, wprost przeciwne temu, co wyrzekł lord Radcliffe, z pewnością byłby został ostro skarcony, a może nawet zwymyślany, ale ponieważ mówił to Łukasz, który nie mógł się mylić, starzec odrzekł z niezwykłą u niego łagodnością:

— Mój drogi chłopcze, wszak zapewniałem cię, że historya mniemanego Filipa de Mountford jest wierutnem kłamstwem. Nie powinieneś ani chwili trapić się, że jakiś oszust chce mię wyzyskać. Odkładanie ślubu dla tak błahego powodu jest szczytem niedorzeczności. Myślałem, że ty i panna Harris jesteście rozsądniejsi.

Łukasz zamilkł, Edyta zaś skinęła głową na dowód, że podziela to zdanie, Ludwika spojrzała na narzeczonego.

— Stryju—rzekł Łukasz—gdybyś pozwolił panu Dobsonowi przejrzeć te papiery...

— Po co Dobson miałby marnować czas na przeglądanie takich bredni? Ja wiem, że ten człowiek jest oszustem, uważasz, *wiem* — stanowczo oświadczył starzec.

W tej chwili wszedł kamerdyner, Parker, sztywny i uroczysty, jak zwykle, i podał swemu panu bilet wizytowy na srebrnej tacy. Lord Radcliffe zmarszczył się, gdyż nie lubił gości.

— Daj to panu Warrenowi—sarknął, rzucając bilet na tacę.

— Pan Warren wyszedł, milordzie — odrzekł kamerdyner.

— Powiedz panu Dobsonowi, żeby się zgłosił jutro.

— To nie jest sam pan Dobson, milordzie, lecz jeden z jego dependentów.

— A więc powiedz mu, żeby się wynosił do dyabła!

— Może ja się z nim zobaczę? — rzekł Łukasz.

— Nie trzeba — odparł starzec—powinieneś bawić pannę Harris.

— Ten młodzieniec powiada, że przyniósł papiery do podpisu — z uszanowaniem nalegał kamerdyner—nie zabierze milordowi wiele czasu, najwyżej pięć minut.

— Dlaczego ten przeklęty Warren wyszedł właśnie w chwili, kiedy ja go potrzebuję!—zżymał się lord Radcliffe, wstając.

— Możebym ja wyręczył stryja? — rzekł Łukasz.

— Nie możesz przecież podpisać mego nazwiska, do licha! jeszcze nie jestem niedołęgą... Parker, zaprowadź tego jegomościa do biblioteki... Nie rozumiem, co znagliło Dobsona do przysłania dependenta.

Mrucząc niechętnie, poszedł do biblioteki, ale we drzwiach odwrócił się, żeby przyjaźnie kiwnąć głową Łukaszowi. Jakób przysunął starszemu bratu pudełko z cygarami, Edyta siedziała milcząca i zadąsana.

Parker zamknął za swoim panem drzwi biblioteki i przeszedłszy cicho przez jadalnię, otworzył drzwi do przedsionka. Ludwika bezwiednie zwróciła oczy w tym kierunku i ujrzała w przedsionku młodzieńca, który skwapliwie podbiegł do Parkera.

Był to ten sam człowiek, który dwukrotnie ukłonił się im w parku. Łukasz poznał go także.

— To ten sam, pamiętasz?—szepnęła do narzeczonego.

— Tak, ale to nie jest dependent pana Dobsona — odparł krótko Łukasz i wyszedł do przedsionka.

— Parker — rzekł do kamerdynera, który przed chwilą zamknął drzwi za gościem — dlaczego powiedziałeś milordowi, że to dependent od pana Dobsona?

Uroczysty kamerdyner, zaskoczony niespodziewanie tem pytaniem, stracił zwykłą pewność siebie.

— On mi tak powiedział—odrzekł zmieszany.

— Nie, on tego nie powiedział. Skłamałeś, żeby ułatwić mu widzenie się z milordem.

Rumiane policzki Parkera stały się trupio blade.

— Boże!—wyjąkał—skąd pan wie o tem? Przecież ja nie uczyniłem nic złego!

— Wprowadziłeś do milorda obcego człowieka, który może być złoczyńcą.

Łukasz zbliżył się do drzwi, ale nie śmiał ująć za klamkę. Z biblioteki dochodził dźwięk głosu, nie można jednak było pochwycić ani jednego wyrazu. Parker tymczasem próbował się usprawiedliwić:

— Ten młodzieniec nie może być złoczyńcą; tak ładnie się wyraża i ma tyle pieniędzy przy sobie. Pragnął koniecznie widzieć się z milordem...

— I zapłacił za to, żeś go wpuścił—niecierpliwie przerwał Łukasz.

— Dał mi za to pięć funtów; mówił, że milord będzie mi wdzięczny...

— Zanim milord okaże ci swoją wdzięczność, pakuj rzeczy i wynoś się.

— Panie Łukaszu...

— Nie trudź się daremnie. Powiedziałem, co masz robić.

— Muszę zostać odprawiony przez milorda—bronił się Parker.

— Nie radzę ci czekać, aż milord cię odprawi.

Było tyle stanowczości w głosie Łukasza, że kamerdyner zamilkł i oddalił się zmartwiony. Nigdy nie przypuszczał, że za tak małą, według niego, winę spotka go tak surowa kara.

Rozmowa w bibliotece przeciągała się. Zaniepokojony Łukasz ujął wreszcie za klamkę: drzwi były zamknięte na klucz. Młodzieniec byłby dał dziesięć lat życia, żeby wiedzieć, co się tam dzieje.

— Łukaszu!

Nie zauważył, że Ludwika lekkim krokiem wyszła z jadalni i stanęła przy nim, niby wcielenie siły ducha i zdrowego rozsądku.

— Stryj zamknął się z tym człowiekiem— rzekł do niej.

— Kto to jest?

— Ten, kto podaje się za Filipa de Mountford.

— Skąd wiesz?

— Jestem pewny tego. Przekupił Parkera, który wprowadził stryja w błąd, podając mu stary bilet wizytowy Dobsona.

— Czy sądzisz, że stryjowi nic nie zagraża?

— Daj Boże, żeby mu nic nie zagrażało!

W tej chwili Jakób i Edyta weszli hałaśliwie do przedsionka i pożegnawszy się z Ludwiką, wybiegli z domu weseli, roztrzepani, nie troszcząc się o posępne cienie, które coraz groźniej zalegały kąty pałacu przy Grosvenor Square.

W przedsionku pozostała tylko para narzeczonych, po raz pierwszy w życiu spotykająca się z widmem nieszczęścia i zupełnie nieprzygotowana do katastrofy, która zawisła nad nią. Z poza drzwi zamkniętych dochodził ciągle dźwięk jednego głosu, nieznanego im zupełnie. Lord Radcliffe nie odzywał się wcale.

— Byłem pewny, że stryj wyrzuci go za drzwi, albo przynajmniej zwymyśla go — rzekł Łukasz—zwykle nie grzeszy cierpliwością.

— Chodźmy stąd—radziła Ludwika—służba pomyśli, że podsłuchujemy.

— Masz słuszność. Wracajmy do sali jadalnej. Stamtąd są także drzwi do biblioteki.

Weszli do sali jadalnej, gdzie dwóch służących sprzątało od śniadania. Łukasz zapalił cygaro, Ludwika usiadła obok niego, oboje jednak milczeli.

Godzina minęła w ten sposób. Wtem rozległ się dzwonek i ktoś otworzył drzwi od biblioteki; doszedł stamtąd głos lorda Radcliffe:

— A więc zobaczymy się jutro.

Służący zamknął drzwi za gościem i w domu zapanowała cisza.

— Pójdę już—rzekła Ludwika, wstając.

— Odprowadzę cię do samochodu — oświadczył Łukasz.

— Nie, wolę iść piechotą. Zobaczymy się jutro u Langhamów; będziesz już wiedział wszystko.

— Tak; nareszcie ustanie ta niepewność.

— Czy obawiasz się czego?

— Obawiam się tylko stracić ciebie, najdroższa: cały mój świat jest w tobie.

— Nigdy mię nie stracisz — zapewniła, podając mu rękę.

Uchwycił ją i przycisnął do ust płonących, a potem patrzył za nią, dopóki nie zniknęła mu z oczu.

Wróciwszy do przedsionka, spotkał się oko w oko z lordem Ladcliffe. Był to zupełnie inny człowiek: twarz miał pooraną brózdami, oczy zapadłe, ramiona zgarbione, jakby uginał się pod jakimś niewidzialnym ciężarem.

— Stryju — łagodnie rzekł Łukasz, starając się nie zdradzić zdumienia i niepokoju — czy nie mógłbym ci dopomódz?

Posępne oblicze starca zazwyczaj rozpogadzało się na widok ukochanego synowca, ale dziś lord Radcliffe odsunął się od niego i oblicze jego przybrało barwę popielatą.

— Chcę być sam — odparł sucho — popołudniu każ mi przysłać herbaty do mego pokoju. Nie będę jadł obiadu.

— Dobrze, stryju.

Lord Radcliffe zwrócił się ku schodom, ale krok jego był tak ciężki i wolny, jakgdyby mu odrazu dziesięć lat przybyło. Serce synowca drgnęło obawą i litością. Zbliżył się śpiesz-

nie do niego i z czułością położył mu rękę na ramieniu.

— Stryju! --rzekł prosząco—czy nie mógłbym uczynić co dla ciebie?

Starzec odwrócił głowę i na widok ukochanej twarzy oczy jego na chwilę złagodniały. Pomarszczoną ręką zdjął ze swego ramienia dłoń Łukasza i rzekł stłumionym głosem:

— Nie, mój chłopcze, nic nie możesz dla mnie uczynić.

Poszedł na górę i zamknął się w swoim pokoju. Tego dnia nie pokazał się nikomu.

(D. c. n.).

Wybór rasy kur do chowu.

Pyt. 35. Czy dobry wybór zrobię, biorąc do chowu w zimnych kurnikach białe Wyandotty, żółte Orpingtony i Siemieniatki srebrne i złote oraz indyki bronzowe?

M. G.

Odp. Wymienione przez Panią kury znoszą doskonale zimę w nieopalanych kurnikach, zabezpieczonych jednak przeciwko dużym mrozom, ale Siemieniatki nie stanowią jeszcze rasy ustalonej i jaj w sprzedaży niema. Są to typowe polskie kurki, o nogach stalowych i k ropatwianem (siemieniatem) upierzeniu, nad których doborem i hodowlą praca dopiero jest rozpoczęta. Za to w Galicyi od lat 10 pracują już nad wyodrębnieniem tej rasy kur, zwanej tam Zielononóżkami, i hodowcy doszli do doskonałych rezultatów. Zielononóżki galicyjskie, których hodowlą u nas zajmują się: p. Głogowska z Łachowców (Chełmskie) i p. Daszkiewiczowa z Maciejowic, przedstawiają typ doskonale wyrównany i dla klimatu i warunków naszych zupełnie przystosowany.

Na zapytanie Sz. Pani, czy robi dobry wybór tych ras—odpowiem, że jeżeli Pani niema doskonale wyszkolonej obsługi i pomieszczenia zupełnie rozgraniczonego, tak, żeby się rasy dały absolutnie oddzielnie chować, to trzymanie kilku ras uważałabym za niepraktyczne. Lepiej wyspecyalizować się, trzymając tylko jedną rasę,—którą, to już zależy od osobistego upodobania.

Indyki bronzowe, Mamuty, są wytrzymałe, silne i odporne na choroby. Jest to rasa znakomita, ale wymaga przestrzeni i bez pastwiska chowana korzyści nie przyniesie. Zaprowadzając ją trzeba się z tem liczyć. Cena jaj, o którą Sz. Pani zapytuje, wynosi dla kur 3—5 rb. za tuzin (15 sztuk), prócz kosztów przesyłki i opakowania dla indyków 6—10 rb. za tuzin zależnie, od piękności okazów, od których pochodzą.

M. K.

Odpowiedź

dla p. Prenumeratorki A. P.

Agrest, nawiedzony chorobą „mącznicy“, (Morus struve), dobrze jest obsypywać wapnem niegaszonem, sproszkowanem, wczesną wiosną, t. j. w drugiej połowie marca; później, gdy się rozwija agrest, należy przysypać popiołem drzewnym i można powtarzać po każdym deszczu, a nawet wtedy, gdy i owoc się zawiązuje.

Na mącznicę i wogóle grzybki pasożytnicze dobrze oddziaływa siarczan miedzi, który należy stosować przed rozwinięciem się liści.



Stare pędy agrestu, na których mącznica więcej ma możności się rozpościerać, lepiej usunąć, i to przy samej ziemi.

Michał Nagay.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Zofii M. Nigdy się nie gniewamy bez powodu. W Pyrach, kolejka Grójecka, jest fabryka zabawek p. Sznage. Może Pani sprobuje sama się z nim skomunikować.

Pannie M. Wierz. Sposób dokładnego brania miary podała p. Gałecka w „Naszym Domu“, książce, która wyszła w całości pod red. p. Kotarbińskiej. Może Pani każe ją sobie przysłać, Cena 1.60 k. Pracownia p. Gałeckiej zawsze dostarcza form z bibułki lub muślinu naszym Abonentkom. Może Pani zechce łaskawie wprost do niej napisać: Nowogrodzka 39 — z powołaniem się na nasze pismo. Za miłe słowa dziękujemy.

P. Bron. Brezowej ze wstydem przyznajemy, żeśmy długo nie odpisywali — ale dotąd nie mamy informacyi.

Bezimiennej... Pamięć o wielkich i świętych rocznicach stwierdzać *czynem*—jak to Pani postanawia, jest najpiękniej. Refleksyi jednak na ten temat, choć w nich dużo myśli podniosłych, drukować nie możemy. Dziękujemy jednak za zaufanie

Nieszczęśliwej matce gorąco współczujemy, ale za treść wymienionej książki ręczyć nie możemy. Nie jesteśmy w stanie czytać wszystkiego. Nałóg pijaństwa jedynie silną wolą zwalczyć można, ale niech Pani uda się do lekarzy. — My, niestety nic poradzić nie możemy, prócz tego, co nam w tej chwili na pamięć Pismo podsuwa: „Kto nie bierze krzyża swego na się i nie idzie za mną, ten nie jest mnie godzien“.

P. Zofii Br.. Zdaje mi się, że szkoła ogrodnicza na Wiejskiej Nr. 12—najlepiej zadowolni życzenie Pani. Na robotę, szczęść Boże! Każdy z nas musi umieć *dokładnie* to, co robić zamierza,—wtedy całość stworzy się dopiero dobra.

P. J. Czech. może zechce łaskawie zwrócić się do p. Zdziechowskiej, Chmielna 29, wprost, bez naszego pośrednictwa. Wszelkie zamówienie wyśle dokładnie. Na inne pytania znajdzie Pani odpowiedzi w odnośnych rubrykach.

Czytelniczka zechce łaskawie zwrócić się do Tow. Ubezpieczeń *„Przezorność“*—objaśnią. Krak. Przedmieście N. 7.



LECZENIE ZAPARCIA.

Zaparcie, które jest zwykle źródłem licznych utrapień, a często i ciężkich chorób, powinno być leczone systematycznie i z nadzwyczajną starannością.

Z pośród środków lekarskich, najlepszym, naszym zdaniem, jest, ten, który właściwie użyty, daje rezultnty niewątpliwe i prowadzi do wyleczenia.

CASCARINE LEPRINCE odpowiada właśnie powyższym wymaganiom.

CASCARINE LEPRINCE w postaci pigułek stanowi broń, przy pomocy której lekarz może skutecznie walczyć z tą chorobą, tak rozpowszechnioną, a tak jednocześnie upartą.

CASCARINE LEPRINCE wpływa bardzo dodatnio na ruch robaczkowy kiszki, dzięki swemu specyalnemu działaniu na wotrąbę, zarazem jest doskonałym środkiem, odkażającym kiszki.

D-r. BERNARD.

Wielbicielce Orzeszkowej. Krótkiej definicyi chce Pani na określenie treści duchowej Orzeszkowej. A więc sprobujemy tak powiedzieć. Dusza jej była czystą krynicą—płynącą na podłożu, jak granit, twardym — miłości Stwórcy i Ojczyzny.—Była obywatelką wzorową i najlepszą córką swej ziemi, dla której żyła każdą myślą, każdem serca drgnieniem. — Niech pani czyta „Nad Niemnem“, „Ad Astra“ „Pompalińskich“, zresztą wszystko, czego Pani dotąd przeczytać nie zdążyła.

„Jesieni“, która wiosennem ciepłem nas ogarnęła w swym liście, radzimy szkołę kroju p. Heleny Gałeckiej, Nowogrodzka 39, lub p. Mércère, Nowy-Świat 50. Obie są równie dobrze prowadzone i obie polecić Pani możemy. W obecnem zapotrzebowaniu roboty krawieckiej niezawodnie zarobek na tem polu byłby dobry.

Dla polki. Marki oddaliśmy Administracyi na kalendarz. O bonę zechce się pani zwrócić do p. Gineyko, Jerozolimska 21, z powołaniem się na nasze pismo. A informacyę w sprawie mleczarstwa da p. Karczewska. Za uznanie naszej pracy dziękujemy.

Pani Stachnie, nad wyraz miłej osóbce, dziękujemy za śliczne życzenia i liścik bardzo nam drogi, ciesząc się obietnicą, że niebawem będzie drugi. Genezę „Żabusi“ czytaliśmy z zajęciem, ale *Stachna* lepiej nam się podoba, choć do żab żadnego nie mamy wstrętu. Jakże to cudnie bywa, kiedy się wszystko w naturze uciszy, księżyc wyjdzie poważnie patrzeć na sen ziemi, a w moczarkach, wśród sitowia, zaczynają się żab rozhowory... Istne czary. Aż źle myśleć o tem w murach miejskich, bo od tęsknoty za czarem wsi serce mało nie wyskoczy..... Za wszystko dobre dziękujemy i przerywamy, aby z równowagą czytać list następny.

Pani Halinie Krzyżanowskiej w Skałacie. Za wyrazy sympatyi i życzenia dla „Naszego Domu“ serdecznie dziękujemy. Z Krakowa dla abonentów galicyjskich wysyła się „Nasz Dom“ zawsze w sobotę. Sz. Pani mieszka na najdalszym wschodnim krańcu Galicyi, dlatego może nie zawsze numer dochodzi na niedzielę. Punktualności ekspedycyi przestrzegamy bardzo skrupulatnie.

Niedoświadczonej. Skoro pani zasięga z ufnością rady, to powiemy tak: Wtedy tylko będzie miała pani dobrą służącę, jeśli jej będzie w domu pani dobrze. Jeżeli ma dobry apetyt i o drugie śniadanie się upomina, niech go pani jej nie odmawia. Zasługi są zupełnie względne. Skoro pani ma jedną służącę, zapewne jest tak zwaną „do wszystkiego“, co się oczywiście niemal zawsze równa nie stety „do niczego“, bo ona nie może *wszystkiego* równie dobrze robić. Taka służąca w Warszawie bierze od 6 do 10 rb. Gdyby pani była ciekawa bardziej szczegółowo traktowanych przez nas szczegółów w sprawie wzajemnego stosunku ze służbą, może zechce pani w „Naszym Domu“, (Wende i S-ka) zbiorowej książce, przeczytać odnośny rozdział. Niech nas pani nie przeprasza, bo rozmowa z naszymi Czytelniczkami zawsze nas zajmuje i zawsze czas na nią znaleźć ęis musi.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść do numeru 4-go: Talent życia. — Rok 1912. — Barbara Tryźnianka, powieść Maryi Rodziewiczówny (d. c. n.). — Wojciech Kossak, jako pisarz. — Z chwili obecnego ruchu i prawnego stanowiska kobiet. — Z tygodnia na tydzień. — Ślub arcyksiężniczki austryjackiej z ks. Czartoryskim. Nowa szkoła gospadarstwa dla dziewcząt wiejskich.

Dział mód i robót ręcznych.

Wskazówki praktyczne i porady. — Dział robót.— Co nam piszą nasze Czytelniczki w odpowiedzi na „Wezwanie do kobiet polskich“. — Budżet kobiety, wydajacej 200 rubli rocznie na tualetę. — Z łódzkiej wystawy drobiu. — Z prasy. — Ze spraw kobiecych. — Wierna kobieta, powieść przez baronową Orczy (d. c. n.). — Wybór ras do chowu. Odpowiedź. — Odpowiedzi od Redakcyi. — Z dziedziny kosmetyki. — Ogłoszenia.

Z dziedziny kosmetyki.

Szczupłej Ukraince. Wewnętrzne środki na powiększenie wątłego biustu nie istnieją, a te, które istnieją, nie wywierają pożądanego skutku, dlatego jedynie, że arszenik, który zwykle jest częścią składową owych specyfików, tuczy całe ciało, ale nigdy pewną część, przez nas uprzywilejowaną; następnie przetworów arszenikowych bez zezwolenia lekarza nigdy przyjmować nie należy. Skutek bezwątpienia pewniejszy, wywrze masażystka pneumatyczna *Heros*, działająca od zewnątrz, bez niczyjej pomocy, nawet bez pomocniczych kremów, działająca powoli ale radykalnie. Jeśli lekarz na ów środek wewnętrzny zezwoli, można jednocześnie i masażystkę stosować.

Rycie. Smarować tę plamę na twarzy kremem *Neutre*; stanowczo plama zniknie.

Stefanii. Zbyteczne włosy usunie *Epil Max*; wprawdzie po kilku tygodniach odrosną, ale powtarzając często tę operacyę, coraz wątlejsze włosy rosnąć będą. Nagniotki uporczywe znikną przy stosowaniu środka *Cornil*. Na czerwoność powiek i łzawienie szybko pomagają kompresiki z waty, maczanej w wodzie *Virginal*. Trzymać na powiekach, położywszy się do łóżka, parę minut.

Kresowej. Cerę pielęgnuje prawidłowo znany powszechnie *Abarid*. Zamiast parówki na twarz, można się myć gorącą wodą bez mydła, *Otrąbkami abaridowemi*. Włosy prześlicznie rozjaśni płyn *Hella*, nie niszcząc owłosienia. Do twarzy używać należy puder abaridowy.

Wandzi. Wągry usunie *Pureol*, czerwoność nosa *Nezaline* i obmywanie bardzo gorącą wodą. Wypadanie włosów powstrzyma *Tetral Tissota*, którym skrapiać głowę należy przy codziennem rannem czesaniu. Brwi pociemni trwale *Excelsior*.

Nieszczęśliwej. Żeby tylko takie nieszczęścia ludzi nawiedzały, byliby szczęśliwi Ręce najbardziej sponiewierane udelikatni szybko krem *Pate des Prelats*, a wybieli pyłek *Juvenia Candida*.

Do Wszystkich. Środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: *„Perfection“*, Szpitalna 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska 109 i Nowo-Senatorska 2., w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Grużewski*, w Odesie *Anderski*, w Krakowie *Miklaszewski*, pl. Dominikański N. 1., we Lwowie *Pawłowski*, Akademicka 21. Na kopertach z pytaniami należy dopisać: *„Dział Kosmetyczny“*.

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką poeztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekscie kop. 30. I strona okładki kop. 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Bonerowska 12.
Redaktor Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow Akc. Wydawniczego „Świat“.
Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.